SOBOTA
Nr 74 86-06-21 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

CIASTKO W WORKU NA ROWERZE...

To była wyjątkowo zawiła konkurencja. Pierwszy miał wypić oranżadę przez słomkę, drugi – zjeść ciastko bez pomocy rąk, trzeci – ustawić szachy w prawidłowej kolejności. Dwie drużyny „poległy" na szachach, ale w jedzeniu i piciu wszyscy byli dobrzy.

Fot. **J. Łopuszyński**

O DNIU DZIECKA W JAŚLE PISZEMY NA STR. 5

A teraz zawody na Kubie...

ZASŁUŻONY AWANS

(Inf. wł.). W nr 71 „ŚM" (sobota) pisaliśmy o czwórboistach z pilskiej szkoły nr 4, którzy awansowali do finału międzynarodowego Kuba '86. Dziś prezentujemy najlepszy w tym roku zespół dziewcząt. Są to reprezentantki Warszawy, uczennice szkoły nr 272. One także wywalczyły awans do zawodów międzynarodowych. Podczas eliminacji, które niedawno odbyły się w Otwocku, podopieczne pana **Jacka Zamecznika** zdobyły 1700 punktów i pokonały następujące drużyny: SP 51 Piła (1632), SP 4 Zgorzelec (1491), SP 51 Poznań (1480), SP 2 Sochaczew (1456) i SP 1 Lubiniec (1355). Indywidualnie najlepiej wypadły: Aneta Gałecka z Warszawy i Monika Rybicka z Sochaczewa. Podana punktacja nie wygląda zbyt imponująco; dziewczęta biegały pod dość silny wiatr, a czasy mierzone były aparaturą elektroniczną.

Warszawiankom: Anecie Gałeckiej, Małgorzacie Durak, Joannie Werner, Monice Tabace, Magdzie Matulce i Marcie Wiśniewskiej (na najwyższym stopniu podium) gratulujemy sukcesu i życzymy udanych występów na Kubie. (zp)

Fot. **J. Łopuszyński**

Przyjaciele z kraju Isaury

(Inf. wł.). 50 Liceum Ogólnokształcące im. Ruy Barbosa ma nie lada przyjaciela. Jest nim – poprzez swoją ambasadę w Warszawie i Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Brazylijskiej – odległa Brazylia.

Tradycja tej przyjaźni sięga roku 1958. Wtedy profesor Henryk Jabłoński, podczas oficjalnej wizyty w tym kraju, nadał jednej ze szkół w Rio de Janeiro imię „Polonia". W rewanżu patronem warszawskiej szkoły został we wrześniu 1959 roku Ruy Barbosa.

Ruy Barbosa (1849–1923), zwany Wielkim Brazylijczykiem, z wykształcenia prawnik, dziennikarz, przede wszystkim zaś bojownik o niepodległość swego kraju, był także wspaniałym mówcą, który swój talent i działanie oddał w służbę narodom walczącym o prawo do niepodległości.

Liczące już wiele lat kontakty warszawskiej szkoły z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Brazylijskiej i ambasadą są bardzo częste i przyjacielskie. W 1967 roku we wręczeniu sztandaru szkolnego uczestniczył ówczesny ambasador Brazylii. Co roku ktoś z Brazylii – przedstawiciele Kongresu, sekretarz ambasady – odwiedzają szkołę. Cały czas trwa wymiana korespondencji uczniów z Rio i Warszawy.

Co roku też warszawska młodzież odwiedza „swoją" ambasadę, pamiętając, jak przystało na przyjaciół, o narodowym święcie Brazylii. Zapraszana jest na wszystkie koncerty, odczyty i różne imprezy kulturalne organizowane przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Brazylijskiej.

W czerwcu ubiegłego roku szkoła nosząca imię Ruy Barbosa otrzymała w darze miniaturę pomnika swego patrona. Oryginał (jego autorami są polscy plastycy), zagubiony w czasie wojny, odnaleziony dopiero rok temu, stoi w Rio.

W ubiegłym roku miała miejsce wizyta, może nie oficjalna i uroczysta, ale na pewno bardzo przyjemna. Sama Isaura przestąpiła progi szkoły. Od tej pory w warszawskiej „50-tce" mówi się: „Skoro przeżyliśmy Isaurę..." **(ki)**

TYGRYS W... ŁÓŻKU

(„Gazeta Olsztyńska"). Jeden z mieszkańców francuskiego miasta Tours, robiąc porządki w swym mieszkaniu, osłupiał, kiedy na łóżku w sypialni zobaczył twardo śpiącego... tygrysa. Okazało się, że zwierzę zbiegło z wędrownego cyrku i przez otwarte okno dostało się do mieszkania.

BANKNOTY DLA NIEWIDOMYCH

(„Wieczór Wybrzeża"). Znacznym ułatwieniem dla ludzi niewidomych jest wprowadzenie pieniądza papierowego, którego wartość można poznać przy pomocy dotyku. W Holandii wypuszczono banknoty 10-guldenowe, które w jednym z rogów mają trzy wypukłe punkty. Planuje się emisję dalszych, o wyższej wartości.

SAKWA WŁÓCZYKIJA

Stefan Sosnowski
Jan Stykowski

SPOSÓB NA „KROWIE OGONY"

Jako się już wcześniej rzekło, wszelkiego rodzaju linki – to niezawodni przyjaciele włóczykija w potrzebie. Ale linki się strzępią i na ich końcach powstają utrudniające użytkowanie tzw. krowie ogony. Jak temu zapobiec? Trzeba po prostu końce linki odpowiednio wzmocnić przez splecenie w podany niżej sposób. Nasza linka jest trzyżyłowa, a więc:

A. Rozplątujemy wszystkie trzy żyły z końca linki (a, b i c) na odległość 10–15 cm.

B. Związujemy wszystkie trzy żyły w ciasny węzeł w sposób pokazany na rysunku. Chodzi o to, by znajdowały się one na jednym poziomie; to związanie będzie stanowiło nowy koniec naszej linki.

C. Rozpoczynamy wsteczne zaplatanie: żyłę „a", wychodzącą z punktu „x" przekładamy nad żyłą 1 i wplatamy pod żyłę 2. Widać to wyraźnie na obu rysunkach przedstawiających tę fazę zaplatania.

D. Taką samą operację przeprowadzamy z żyłą „b", wychodzącą z punktu „x": przekładamy ją nad żyłą 2 pod żyłę 3. I taką samą operację przeprowadzamy z ostatnią końcówką „c".

E. Powyższe przeplatanie powtarzamy aż do końca długości wszystkich trzech żył. Wystające końcówki odcinamy, ale nie tuż przy samej lince.

I to jest prawidłowe zabezpieczenie końcówki naszej linki. Warto przejrzeć wszystkie linki używane w waszym zastępie i jeszcze przed najbliższą wyprawą dokonać niezbędnego ich zabezpieczenia.

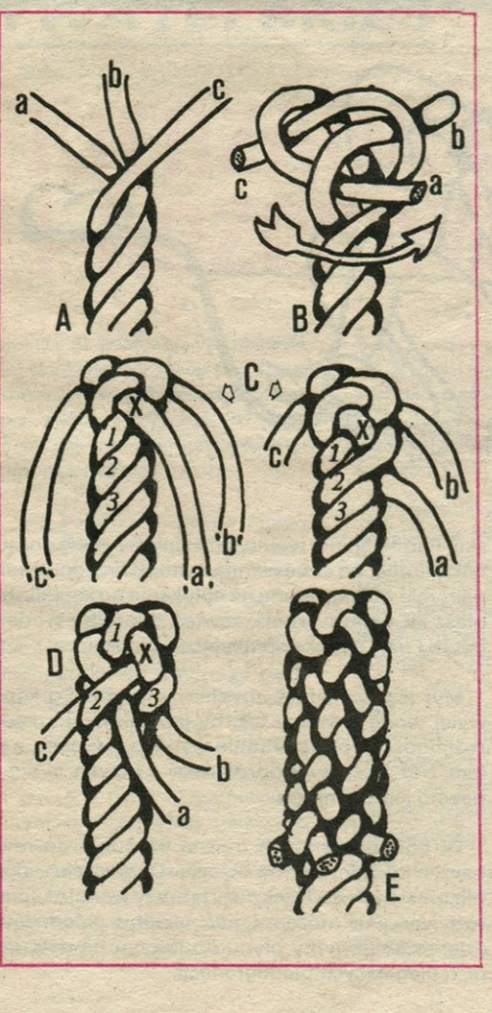

JAK I KIEDY PIĆ NA TRASIE?

Wydawać by się mogło, że odpowiedź na to pytanie jest prosta: pije się wtedy, kiedy się chce pić! A to jest pogląd z gruntu fałszywy. Spieszymy was zapewnić, że problem picia na wędrówce, to sprawa pierwszorzędnej wagi. Od tego bowiem w znacznej mierze zależy prawidłowe funkcjonowanie organizmu każdego włóczykija.

Wiemy, że niedoświadczeni i ryzykanci nie zgodzą się z nami, ale stanowczo odradzamy pić w czasie marszu! Jeśli pragnienie męczy zbyt mocno i powoduje nieprzyjemne zasychanie w jamie ustnej, można przepłukać usta kilkoma łykami wody z manierki. Ale tylko przepłukać i... wypluć! Picie w czasie marszu powoduje zwiększenie pocenia, szybsze zmęczenie i utratę sił. Nie wskazane jest również ssanie słodyczy – cukierków, choćby nawet miętowych, gdyż orzeźwiają tylko pozornie, a w rzeczywistości potęgują pragnienie. Również lody na kilka tylko minut gaszą pragnienie, które wkrótce powraca.

Pić należy tylko na postoju i to dłuższym. Wystrzegajcie się jak ognia rzucania się natychmiast po zatrzymaniu na manierkę z zimnym napojem czy kubek z lodowatą studzienną wodą. Zimne napoje mogą spowodować przeziębienie przewodu pokarmowego, a także podrażnienie gardła.

Na początku postoju można więc wypić kilka – dosłownie! – łyków napoju, i to niezbyt zimnego, a dopiero przed wyruszeniem w dalszą drogę napić się aż do ugaszenia pragnienia.

Jeśli jakiś odcinek marszu prowadzi przez teren, na którym unosi się pył i kurz, to na postoju warto przepłukać gardło letnią wodą, tak jak płucze się gardło przy przeziębieniu. Usunie się w ten sposób kurz z jamy ustnej i gardła.

W manierce zawsze dobrze jest mieć świeżą przegotowaną wodę. Może być lekko osłodzona słaba herbata, a jeszcze lepiej napar „herbatki ziołowej", jaką kupić można w sklepach „Herbapolu". Można także pić roztwór soków owocowych w gotowanej wodzie.

Pytają nas często włóczykije młodsi, czy można pić różnego rodzaju napoje „w proszku", tzn. do rozpuszczania w wodzie. Zawartość torebki wsypuje się lub odmierza łyżeczką do szklanki, uzupełnia wodą, miesza łyżeczką do silnego spienienia i tak przygotowany napój wypija. Można, ale nie jest to zawsze bezpieczne i skuteczne. Jak nas poucza doświadczenie własne i innych wyg wędrowania – wszelkiego rodzaju napoje gazowane (m. in. nawet coca-cola i woda sodowa) mogą powodować u niektórych osób niebezpieczne kolki w przewodzie pokarmowym i wzdęcia, co niekiedy wręcz uniemożliwia zaplanowany marsz. Wiele z tych napojów jest przesłodzonych, co z kolei przyspiesza pragnienie. W sumie – zalecamy w tej sprawie jak największą ostrożność. Lepiej zjeść na dłuższym postoju kilka kostek cukru lub nieco glukozy krystalicznej, co znakomicie poprawi bilans energetyczny naszych organizmów.

Mamy też pytania w sprawie mleka. jest to napój niezastąpiony dla prawidłowego rozwoju organizmu młodego człowieka. Nie ma też powodu, by się pozbyć codziennej „szklanki mleka". Ale ostrożnie z nim na wędrówce! Dokładniej – mleka surowego, a nawet przegotowanego, z butelek czy plastikowych toreb, a już szczególnie kupowanego u gospodarzy – nie radzimy na szlaku w ogóle. Niektórzy reagują na mleko różnymi sensacjami żołądkowymi, kupowane po drodze mleko nie zawsze jest świeże (w ciepłej porze roku kwaśnieje bardzo szybko!), są też trudności z jego transportowaniem. Dlatego radzimy korzystać z mleka granulowanego, lub mleka w proszku, przygotowując mleczne napoje z rozpuszczalną kawą „Inka", gotując zupy mleczne z dodatkiem płatków owsianych lub makaronu.

● Klubowicze nie próżnują ● Różne pasje, różne hobby ● „Dziabuchy" chcą dodawać otuchy ● Czy odezwą się samotni?

MY – OKULARNICY

Chciałabym założyć klub pod nazwą „My szkieł się nie wstydzimy". Klub będzie zrzeszał młodzież w wieku od 14 do 16 lat noszącą okulary. Warunkiem przyjęcia jest przysłanie listu oraz swojego zdjęcia (w okularach!). Celem klubu będzie wzajemne poznanie się i korespondencja. Członkowie otrzymają książeczki członkowskie, będą mogli dzielić się swoimi kłopotami i służyć radą. Ponadto członkowie będą otrzymywać gazetkę. Wszystkich chętnych zapraszam do korespondowania. Proszę tylko o przysłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem. Obiecuję, że na każdy list na pewno odpiszę. **Aneta Wieczorek, ul. Gorkiego 43 m. 28B/311, 92-308 Łódź.**

CIEKAWE ZAGADKI

Jesteśmy na razie dwie: Ania i ja – Małgosia. Założyłam klub „Ciekawe Zagadki". Wymyślamy je i zapisujemy w zeszycie. Jeśli znacie interesujące zagadki, piszcie pod adresem: **Małgorzata Opolska, ul. Andrzeja 2 m. 1, 05-800 Pruszków.**

JEDNYM TCHEM

Założyłam klub „Jednym tchem". Do klubu mogą należeć wszyscy miłośnicy książek (od 9 do 14 lat). Kto do mnie napisze, otrzyma plakietkę oraz legitymację. Będą różne konkursy. Członkom klubu będę przesyłać różne zagadki, do których przyda się wiedza książkowa. Pierwszy konkurs będzie na temat: „Jaka jest moja ulubiona książka?". Najciekawsze prace będą nagradzane. Można napisać tytuły swoich ulubionych książek i utworów. **Anna Luty, Miklaszewskiego 5 m. 67, 02-776 Warszawa.**

„ET"

Chciałbym założyć klub miłośników filmów Spielberga i Lucasa pod nazwą „ET". Warunkiem przyjęcia jest obejrzeniu przynajmniej jednego filmu któregoś z tych dwóch reżyserów (polecam „Gremlinsy" i „Indiana Jones"). Czekam na listy. Bardzo proszę, żeby w listach znajdowały się zaadresowane koperty ze znaczkami. **Grzegorz Niepewny, ul. Żwirki i Wigury 5A/7, 80-463 Gdańsk-Zaspa.**

KLUB MIŁOŚNIKÓW AKWARYSTYKI

Warunkiem przyjęcia do naszego klubu jest posiadanie własnego akwarium. Mamy trzy książki o rybach akwariowych. Spróbujemy odpowiedzieć na pytania dotyczące hodowli rybek, a także wyposażenia i urządzenia akwarium. **Tomasz Dławichowski, ul. Przeworska 20 m. 48, 05-400 Otwock**

MIŁOŚNICY WALK WSCHODU

Wraz z kilkoma kolegami założyłem Klub Miłośników Walk Wschodu. Możemy dostarczyć szczegółowych informacji o każdej ze sztuk walki. Dostarczymy informacji także o szczegółach technicznych popularniejszych Walk Wschodu. Jeśli ktoś z czytelników „ŚM" chciałby pogłębić swą wiedzę w tym zakresie, niech napisze pod adresem: **Paweł Wołosewicz, ul. Komfortowa 2/38, 93-553 Łódź**

CZY ZBIERACIE WIDOKÓWKI?

Jesteśmy dwie, mamy po jedenaście lat. Zbieramy widokówki. Mamy już 100! Każdy kto zbiera widokówki może należeć do naszego klubu. Na każdy list odpiszemy! **Marta i Dagmara Wyczałek. ul. Dietla 97/8, 31-031 Kraków**

FANTASTA

Mamy po 11 lat. Założyliśmy klub „Fantasta". Przyjmiemy do niego pierwszych dziesięć osób, które do nas napiszą na temat fantastyczno-naukowy lub inny związany z kosmosem. Członkom naszego klubu odpiszemy na każdy list. Listy przysyłajcie pod adresem: **Remigiusz Szefliński, ul. Morcinka 34/7, 58-500 Jelenia Góra.**

„MARZYCIELKI" MAJĄ PUSTĄ KIESĘ!

Na wstępie bardzo serdecznie was pozdrawiamy i dziękujemy za wydrukowanie naszej wiadomości o założeniu Klubu Marzycieli. Nadeszło do nas około 150 listów z czego bardzo się cieszymy. Jednak drugim, niezaprzeczalnym faktem jest , iż jesteśmy już bez grosza przy duszy i na razie (choć bardzo się staramy) nie możemy wszystkim odpisać. W związku z tym prosimy Cię kochany „Świecie Młodych" o pomoc, a mianowicie o wydrukowanie notatki następującej treści:

„Marzycielki" zawiadamiają, iż z braku funduszy na znaczki odpowiedzą na wszystkie przysłane do nich listy ale... nie od razu. Wszystkim, którzy wraz z listem przyślą koperty ze znaczkiem i adresem zwrotnym podziękujemy i odpiszemy szybciej.

Marzycielki z Gdyni

Po wysłaniu 150 listów rzeczywiście można mieć pustą kieszeń. Mamy nadzieję, że wielbiciele klubu zrozumieją to i spełnią Waszą prośbę. (red.)

KLUB DODAWANIA OTUCHY „DZIABUCHY" – (KDO-D)

Hej! Piszę do tych wszystkich, którzy potrzebują pomocy, którzy mogą ją okazać, którym brakuje ludzkiego ciepła, którzy go doznali i chcą się nim podzielić z innymi, którzy chcą, a nie mogą uwierzyć w to, że szczęście istnieje, którzy to szczęście znaleźli i chcą o tym powiedzieć innym.

Hej! Ci wszyscy, którzy nie wiecie co to szczęście, radość, samo życie i przyjaciel – napiszcie do nas!

Hej! I wy, którzy szczęście i radość, i przyjaciół macie – także napiszcie do nas, abyśmy mogli innym przekazać wieść, że coś takiego istnieje. Napiszcie do nas!

Poradzimy albo i nie, ale zawsze dodamy otuchy, odszukamy przyjaciela, o którym jeszcze nic nie wiecie, a który czeka gdzieś na Was.

Jest nas czworo, ale może być nas więcej, tych którzy wierzą, że świat jest sympatyczny tylko nie zawsze oglądamy go z tej strony z której trzeba. W żadnym słowniku nie znaleźliśmy określenia na to, co chemy robić. Nie jest to ani współczucie, litość czy coś podobnego. Nazwaliśmy się – KLUB DODAWANIA OTUCHY – DZIABUCHY – (KDO-D). Piszcie do nas pod adresem (dołączając do listu znaczek i zaadresowaną kopertę): **Edyta Strzeszewska, ul. Akacjowa 5b/6, 72-100 Goleniów, woj. szczecińskie.**

MŁODZIEŻOWY KLUB WROGÓW SAMOTNOŚCI (MKWS)

Założyliśmy Młodzieżowy Klub Wrogów Samotności (MKWS). Należą do niego trzy osoby: Robert, Wojtek i Beata.

Jeśli ktoś potrzebuje pomocy, jest samotny lub gnębią go problemy „sercowe", chciałby zawrzeć nową przyjaźń, niech napisze do nas. Podajcie swój wiek, pasje, adres i koniecznie fotografię. Napiszcie jaki jest Wasz ideał przyjaciela (przyjaciółki). Odpowiemy na każdy , nawet najkrótszy list. Będziemy bardzo szczęśliwi, jeśli komuś się na coś przydamy. Wiemy, że nie ma sytuacji bez wyjścia i właśnie dlatego chcemy pomagać złamanym, wyciągać samotnych z samotności i pomagać w załatwieniu trudnych problemów. **Wojciech Marchwicki, ul. Powstańców 38 m. 10, 31-422 Kraków.**

SAMOTNI, GŁOWA DO GÓRY!

Mam 11 lat, chcę założyć klub o nazwie „Samotni, głowa do góry". Członkiem klubu może być każdy, a przede wszystkim osoby samotne, które czują się nieszczęśliwe. Pragnę pomagać nieszczęśliwym. Bez względu na wiek odpiszę na każdy list. Piszcie pod adresem: **Anna Kowalczyk, Osiedle 7/27, 28-366 Małogoszcz, woj. kieleckie.**

I oto są trzy kluby, których członkowie pragną pomagać samotnym i nieszczęśliwym. Kochani! Ciekawi jesteśmy jak dużo listów otrzymacie i jakie to będą listy? Napiszcie do nas o tym, dobrze? (red.)

REDAKCYJNA POCZTA

Uwierzyć w siebie

Kiedy chodziłam do VIII klasy, byłam dobrą uczennicą. Teraz chodzę do I klasy Liceum Ekonomicznego. Na początku wszystko układało się dobrze, a im bliżej końca roku szkolnego, tym gorzej. Jestem dużo gorszą uczennicą niż byłam, coraz częściej otrzymuję złe oceny.

Może dzieje się tak dlatego, że na punkcie szkoły mam jakiegoś bzika. Idę na lekcje, denerwuję się co będzie, co mnie może spotkać, wracam ze szkoły – denerwuję się i rozmyślam co się może wydarzyć jutro czy pojutrze. Dlatego nie potrafię się skupić nad nauką i jestem już u kresu wytrzymałości.

Co mam robić, poradźcie. Czy może zmienić szkołę, czy też zasięgnąć rady u lekarza?

Wyczerpana Elka

OD REDAKCJI: Za kilkanaście dni koniec roku i – odpoczynek. Znakomita okazja, aby wzmocnić się i uspokoić. Zapewne ten dzisiejszy nastrój, to paraliżujące napięcie spowodowane jest całorocznym zmęczeniem, pośpiechem. Pierwszy rok w nowej szkole bywa często dla wielu uczniów trudnym progiem, bo to i nowe środowisko, nowi nauczyciele, inne niż w szkole podstawowej wymagania, chęć pokazania się z najlepszej strony a więc i stałe denerwowanie się.

Nie myśl o zmianie szkoły, natomiast postaraj się, aby wakacje były okresem prawdziwego, radosnego wypoczynku. We wrześniu wystartujesz pełna wigoru w nowy rok. Życzymy Ci tego z całego serca. (bs)

To była wspaniała wycieczka!

W tym roku po raz drugi byliśmy na wycieczce. Tym razem trasa wiodła przez Kraków, Wieliczkę, Zakopane i Oświęcim. Była to trasa ciekawa i pełna niespodzianek. Podczas tej wycieczki nasza klasa była wyjątkowo zgrana. Kolacje i śniadania przygotowywaliśmy sami. Jak myślicie – komu szło najsprawniej?... Chłopcom! Właśnie chłopcom. To nic, że któryś z nich na zakręcie bęcnął z talerzem kanapek. Najważniejsze, że jedzenie było pyszne!

Tę wycieczkę uważam za nadzwyczaj udaną i z niecierpliwością oczekuję następnych. A jak tam Wasze, pierwsze wypady? Czy równie udane?

„Oskubana"

Jestem „bohaterem", bo biję dziewczęta

Postanowiłam do was napisać, ponieważ już nie mogę znieść atmosfery panującej w mojej VIII klasie. Zaczęło się to wszystko od przyjścia nowego kolegi do naszej klasy. Michał (to ten kolega) zachowywał się okropnie w stosunku do nauczycieli i do nas – przeklinał, pyskował. Chciał nam zaimponować. Zaimponował jedynie Pawłowi, który z dnia na dzień przeobraził się w wulgarnego chłopaka. Źle się odnosi do nauczycieli oraz do koleżanek i kolegów. Szpanuje papierosami, trywialnym językiem.

Powiedziałam mu co myślę o jego zachowaniu, a on na to – czy nie chciałabym oberwać? W swoim mniemaniu jest „bohaterem" kiedy bije dziewczęta. Nie możemy sobie dać z nim rady. Nie skutkują żadne rozmowy, po każdej z nich Paweł jest jeszcze gorszy. Napiszcie koledzy i koleżanki co mamy zrobić, by było inaczej.

Anka z Poznania

CO TO ZNACZY CZYSTY WŁÓCZYKIJ?

„Jak pójdziemy na wędrówkę, to sobie odpoczniemy od tego codziennego mycia, prania i innych dziwnych zabiegów z wodą, mydłem, pastą i szczotką!". Słyszeliśmy nieraz takie głosy. Nasza rada: tępcie jak możecie takich „turystów", bo to są po prostu brudasy i leniuchy!

Włóczykij poświęca szczególną uwagę swej higienie osobistej na wędrówce, a to co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze – w marszu człowiek brudzi się szybciej, poci się bardziej niż normalnie. Na ciele osadza się kurz i brud. Po drugie – włóczykij bardziej niż w domu narażony jest na kontakt z chorobotwórczymi organizmami. Dlatego radzimy:

● myć się dokładnie co najmniej dwa razy dziennie – rano i wieczorem – (wieczorne mycie powinno dotyczyć całego ciała), a także po każdej grze terenowej, „brudzącej" pracy na biwaku czy pracy dla środowiska (pomoc w żniwach, opieka nad miejscowymi dziećmi itp.);

● myć ręce przed każdym posiłkiem; nie zapominajcie o chorobach brudnych rąk, które przenoszą się wskutek lekceważenia podstawowych zasad higieny, a są niezmiernie groźne dla przewodu pokarmowego;

● myć zęby dwa razy dziennie – rano i wieczorem, a po każdym posiłku przepłukać jamę ustną i zęby letnią przegotowaną wodą;

● często zmieniać bieliznę osobistą; jeśli nie chcecie obciążać bagażu zbyt dużą ilością bielizny na zmianę, zadbajcie o to, by można było często przeprać tę ściągniętą z karku i wysuszyć; brudna bielizna pomaga wcierać w skórę zarazki i rozsiewa... niemiły zapach;

● kurzy się także głowa i włosy; to nie tylko sprawa wyglądu ale przede wszystkim zdrowia; w twoim bagażu higieny osobistej musi znaleźć się niewielka plastikowa butelka szamponu.

Wanna włóczykija? Może jeszcze mam ją nosić przytroczoną do plecaka? – spyta ironicznie niejeden z was po przeczytaniu tytułu. Otóż można ją nosić nie przytroczoną do plecaka, ale w... plecaku. Nie żartujemy! Wanna włóczykija – to po prostu spory prostokąt grubej folii plastykowej, która dopiero w terenie może stać się wanną, jeśli wynajdziesz odpowiedniej wielkości dołek i wymościsz go tą właśnie folią, obciążając ją na brzegach kamieniami tak jak widać na rysunku. Pamiętaj tylko, że w dołku nie może być żadnych kamieni, korzeni, ani innych przedmiotów które mogłyby przebić folię lub uciskać cię w siedzenie w czasie kąpieli.

Możesz postąpić dwojako. Albo nalać wody (ze studni, źródła rzeki) odpowiednio wcześnie i poczekać aż zagrzeje ją nieco słońce, albo nalać np. wiadro wody zimnej i dopełniać ją wodą zagrzaną na ognisku. Pamiętaj: nie wolno lać najpierw wody gorącej, tylko zimną, bo ci się wanna roztopi! Przygotuj sobie naczynie z czystą wodą na spłukanie po kąpieli. Jeśli masz ku temu warunki, zawieś zbiornik z wodą na gałęzi i użyj go jako spłukującego prysznica.

Myj się dokładnie, mydłem i gąbką! Po kąpieli wylej wodę z wanny tak, by jak najmniej szkodzić roślinności. Folię starannie wypłucz i wysusz, a potem złóż i schowaj do plecaka – przyda ci się na pewno jeszcze nieraz.

W podobny sposób można użyć folii do mycia naczyń kuchennych na biwaku. Oczywiście – dołek nie musi być wtedy tak duży jak przy wannie kąpielowej. Naczynia możemy myć nawet w chłodnej wodzie, jeżeli użyjemy płynu do naczyń na detergentach ulegających biodegradacji.

KOSTKI SIŁY I ENERGII

Przez wiele lat karierę robił przy biwakowych ogniskach „gad na patyku" czyli ciasto owijane pieczone nad żarem. Opisaliśmy „gada" w nieco innej wersji na jednej z poprzednich stron „Sakwy", by stało się zadość tradycji. To widocznie przypomniało inny przepis – na „kostki energii i siły", których sposób wykonania własnym przemysłem zamieszczono kilka lat temu w naszej gazecie, bo Czytelnicy domagają się powtórzenia go. Dobrze!

W czasie wędrówki, szczególnie w trudnych warunkach terenowych, gdy zmęczonemu, a niekiedy i zziębniętemu organizmowi trzeba natychmiast przywrócić siłę i energię – niezastąpione są smaczne i wysokokaloryczne słodkie kostki, które można przyrządzić w domu i zabrać ze sobą w drogę. Można je długo przechowywać w lodówce w plastikowym woreczku. Oto przepis na nie.

Sposób podstawowy: 100 g suszonych śliwek, 50 g suszonych jabłek lub innych owoców, 50 g włoskich orzechów, 50 g orzechów laskowych, 50 g mleka w proszku, czubata łyżka miodu, czubata łyżka dżemu, olejek zapachowy lub przyprawa cytrusowa oraz gotowy wafel lub krakersy. Śliwki i jabłka posiekać na deseczce w jak nadrobniejsze kawałeczki. Orzechy rozbić na miazgę w moździerzu lub zawinięte w czystą ściereczkę zbić na desce młotkiem. Owoce i orzechy zmieszać dokładnie z proszkiem mlecznym (unikać krupek!); dodać miód i dżem oraz przyprawę lub olejek; ugniatać wszystko łyżką drewnianą w miseczce. Kupiony w sklepie wafel (płaty) pokroić na prostokąty i rozwałkować na nich przygotowaną masę na grubość ok. 1 cm. Z wierzchu przykryć drugim płatem wafla. Pokroić na prostokąciki 4 x 5 cm, każdy szczelnie zawinąć w folię aluminiową lub pergamin. Przechowywać w lodówce. Z braku wafli można do formowania kostek użyć herbatników lub krakersów. Kaloryczność: 100 g orzechów włoskich – 702, laskowych – 695, mleka w proszku – 480, miodu – 320, śliwek suszonych – 306.

Wariacje czyli odmiany: można używać w powyższej kompozycji startą na tarce czekoladę, kakao rozrobione na bardzo gęsto z mlekiem w proszku; uprużony na sypko słodzony ryż – jako masę wypełniającą.

Wojsko w dżinsach

Na zajęciach z przysposobienia wojskowego trzeba nauczyć się m.in sygnalizacji systemem Morse'a

Zdjęcia **Mieczysław Włodarski**

Pobudka jest o 6.30. 45 minut musi wystarczyć na umycie się i posprzątanie sali sypialnej. Następne 25 minut na śniadanie. Dokładnie o godzinie 7.40 wszyscy prężą się już na porannym apelu.

Uczniowie Ogólnokształcącego Liceum Wojskowego w Toruniu żyją w nieco odmiennym rytmie niż większość ich rówieśników w szkołach ogólnokształcących czy technikach. Myli się jednak ten, kto sądzi, że ich życie regulują zasady musztry lub inne regulaminy wojskowe. Licea wojskowe (poza Toruniem są jeszcze w Częstochowie, Wrocławiu i w Lublinie) znacznie pod tym względem różnią się od przedwojennych szkół kadetów. Tam młodzież podlegała w zasadzie podobnym rygorom jak żołnierze w koszarach. Kadeci byli umundurowani, obowiązywało ich oddawanie honorów wojskowych starszym stopniem itp. ,,Kadeci'' z liceum wojskowego, owszem, są umundurowani, ale... przez Zakłady ,,Odra'', które na specjalne zamówienie uszyły dżinsowe garniturki. Jedynie owalna plakietka naszyta na prawym rękawie mówi o przynależności do szkoły kształcącej przyszłych wojskowych. Takie właśnie jest bowiem podstawowe założenie i cel powołania do życia tej formy kształcenia. Nastąpiło to na mocy porozumienia zawartego pomiędzy Ministerstwem Oświaty i Wychowania a Ministerstwem Obrony Narodowej. Absolwenci liceów wojskowych są zobowiązani do kontynuowania nauki w wyższych szkołach wojskowych lub w szkołach chorążych (dotyczy to tych, którzy nie otrzymają matury). To jest ich obowiązek. Natomiast przywilejem jest wstęp do owych szkół bez egzaminu wstępnego. Przed najlepszymi otworem stoją drzwi najbardziej renomowanych uczelni: Wojskowej Akademii Technicznej, Wojskowej Akademii Medycznej i Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej.

Po toruńskim liceum wojskowym oprowadzał mnie kapitan Drgas, kierownik internatu. Szkoła mieści się w starych, jeszcze dziewiętnastowiecznych koszarach pruskich, uznanych, nawiasem mówiąc, za zabytek. Trochę to komplikowało przeprowadzanie niezbędnych remontów, ale uporano się z tym na czas i 1 września ubiegłego roku pierwszy rocznik rozpoczął naukę. Na razie sale lekcyjne i sypialne mieszczą się w jednym gmachu, ale do końca wakacji budowlani opuszczą następny budynek i wówczas gdzie indziej będzie się można uczyć i gdzie indziej mieszkać.

Internat jest obowiązkowy dla wszystkich uczniów, nawet miejscowych. Jego regulamin nie jest ani bardziej, ani mniej surowy niż w innych szkołach w Polsce. A więc jest czas wolny po południu i dwie godziny na naukę własną, pół godziny na kolację i o 21.30 – capstrzyck, czyli mówiąc po cywilnemu – pora spać.

Większość ze 114 słuchaczy przyjętych do pierwszej klasy w ubiegłym roku pochodzi z niewielkich miast oraz ze wsi. Po skończonych zajęciach rozmawiałem z trzema ,,kadetami'' z klasy Ia: Jarosławem Kubiszem z Głowna koło Łodzi, Mariuszem Migą z Gniezna i Sławomirem Błażejczykiem z Chełmna. Wszyscy zgodnym chórem stwierdzali, że bardzo im się w tej szkole podoba. Wojskowy charakter liceum nie odbiera im zbyt dużo wolności osobistej, natomiast zapewnia niespotykany gdzie indziej komfort nauczania. Wszystkie pomoce szkolne, a więc niezbędne podręczniki, zeszyty, a nawet ołówki, długopisy czy kątomierze dostarczane są bezpłatnie. Bezpłatne jest także ubranie (robocze i wyjściowe) oraz wyżywienie i zakwaterowanie. Tak więc jedyną troską ucznia liceum jest – uczyć się. Warunki ku temu zapewniono bardzo dobre. Zwłaszcza pracownie specjalistyczne przedstawiają się imponująco, a to znakomicie ułatwia nalewanie do uczniowskich głów pożądanych miarek oleju. Dumą szkoły i jej uczniów jest pracownia informatyczna. W przestronnej sali zainstalowano 10 minikomputerów angielskiej firmy BBC oraz stację dysków. W przyszłości, i to niedalekiej, wyposażenie to będzie rozbudowywane i unowocześniane. Najświeższym nabytkiem jest monitor firmy Sony, pozwalający wyświetlać programy w kolorze.

Chętnych do uczenia się w liceach wojskowych jest bardzo dużo. Kpt. Drgas podkreśla, że podczas ubiegłorocznych egzaminów wstępnych na 1 miejsce przypadało blisko 6 chętnych. Trzeba więc było opracować precyzyjny system punktacji, który umożliwiłby przyjęcie najlepszych kandydatów. Poza wynikami egzaminu wstępnego, które są podstawowym kryterium, pierwszeństwa udziela się dzieciom samotnych matek oraz pracowników resortów oświaty, obrony i spraw wewnętrznych. Z pewnością wynikiem takiej właśnie polityki rekrutacyjnej, ale również efektem chęci kontynuowania tradycji rodzinnych, jest skład uczniów pierwszego rocznika: 30% z nich pochodzi z rodzin wojskowych lub milicyjnych.

Kandydaci do liceum wojskowego muszą odpowiadać ponadto dwóm jeszcze wymaganiom: muszą być płci męskiej i mieć odpowiednią kondycję fizyczną. Mimo że w Wojsku Polskim służy obecnie pewna liczba kobiet, i to nawet na wysokich stanowiskach, to jednak uznając służbę wojskową za typowo męską sprawę, przed dziewczętami zamknięto tę drogę kariery. Rozwój fizyczny kandydatów stwierdzają lekarze wojskowi w rejonowych komendach uzupełnień.

Liceum wojskowe w Toruniu działa dopiero jeden rok, ale pierwsze wnioski można wysnuć już dzisiaj. Opinie wszystkich zainteresowanych są zgodne co do tego, że ta forma szkolenia przyszłej kadry Wojska Polskiego sprawdza się. Co ważne, zadowoleni są nie tylko organizatorzy, ale również ucząca się młodzież. Ponadto ten typ szkół ma także niebagatelne znaczenie społeczne. Wiele konkretnych przykładów potwierdza tezę, iż nauka w liceum pozwala zdobyć maturę, a w perspektywie także wyższe wykształcenie, dzieciom pochodzącym z rozbitych rodzin, sierotom, a także tym, których rodziców nazwyczajniej w świecie nie stać by było na ,,posyłanie dziecka do szkół''. Tak więc system pełnej, kompleksowej opieki nad swymi uczniami pozwala wojskowemu szkolnictwu średniemu na wyławianie tych ,,diamentów'', które z braku dostatecznych warunków materialnych mogłyby zostać zaprzepaszczone.

Wychodząc przed budynek Ogólnokształcącego Liceum Wojskowego w Toruniu zadawałem sobie po cichu pytanie: którzy to z nich nosić będą w przyszłości generalskie lampasy? No cóż... Dzisiaj na to pytanie odpowiedzi nie udzieli nawet 10 komputerów BBC sprzężonych ze stacją dysków. Trzeba więc poczekać te 30, a może 40 lat, a odpowiedzi udzieli... samo życie.

MICHAŁ MALICKI

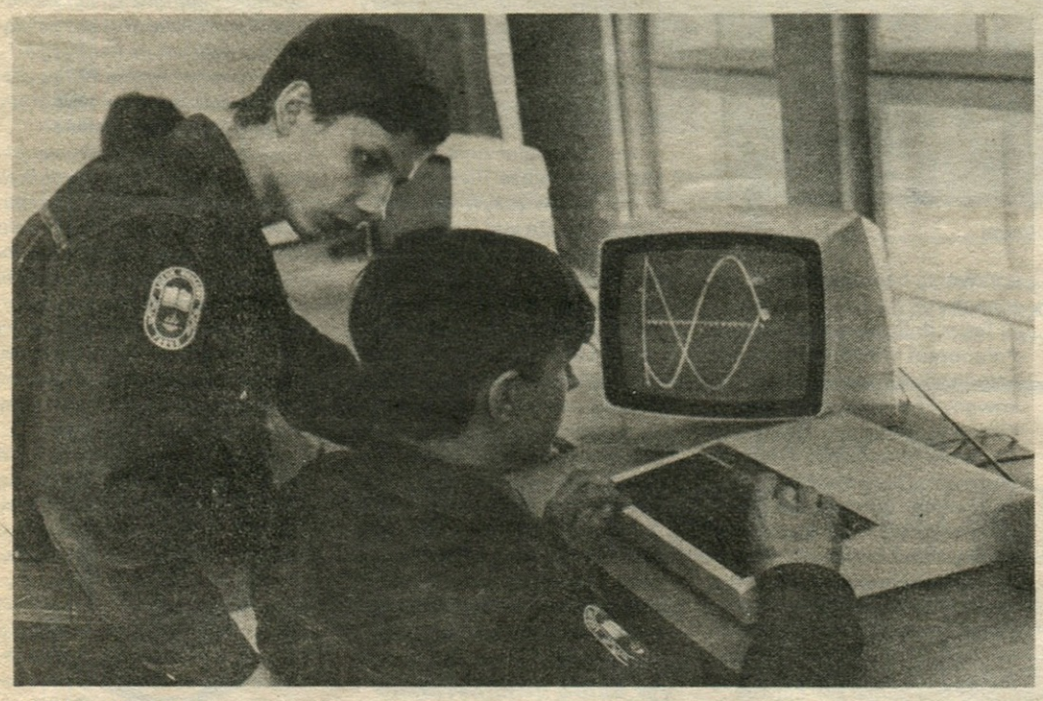

Wymiana poglądów przy pulpicie komputera

Moi rozmówcy z liceum w Toruniu: Jarek, Mariusz i Sławek

TURNIEJ WIEDZY OBYWATELSKIEJ

KIERZANKA, KOPAŃKA I ROZPRAWA SĄDOWA

Kustosz z poważną miną prezentował kolejne eksponaty: starą, oprawioną w cielęcą skórę Biblię, maselnicę, kołowrotek. Była też lampa i ponad stuletnia figurka drewniana. Na koniec zostawiono płochę, kierzankę i kopańkę. Nie wiecie, Drodzy Czytelnicy, co to takiego? Wszystko przez to, że nie byliście w Kutnie!

Czy można być dziś bohaterem? Prokurator i świadkowie oskarżenia twierdzili, że absolutnie nie, bo przecież prawdziwie bohaterskich czynów dokonuje się jedynie na wojnie. *Wszyscy pracujemy, by raz na zawsze zniknęły wszelkie konflikty rodzące starcia zbrojne. Wojny kreują bohaterów: pamiętamy o nich, stawiamy pomniki, palimy znicze na grobach, jednak o wiele bardziej wolelibyśmy spotkać się z nimi dziś, pójść na spacer, porozmawiać...*

Bohaterowie wciąż istnieją i będą istnieć – twierdziła obrona. *Czymże innym, jak nie bohaterstwem był czyn Ludwiki Wawrzyńskiej, która uratowała z pożaru dzieci, sama ponosząc śmierć; jak inaczej nazwać czyn strażaków, ludzi ratujących tonących, oddających chorym własną krew?*

Zespół sędziowski w składzie: Innocenty Sprawiedliwy, Krystian Przebiegły i Alfons Sprytny, wydał wyrok: *wobec zbyt małej ilości dowodów oskarżenia i obrony sprawa zostaje odroczona do następnego Turnieju Wiedzy Obywatelskiej. W tym czasie należy przeprowadzić postępowanie uzupełniające.*

Wystawka ze wspomianymi na wstępie tajemniczymi przyrządami oraz przewód sądowy – to tylko fragment działań, jakie podczas realizacji zadań tegorocznego TWO przeprowadzili członkowie zastępu ,,Sokoły'' z Bielska. Swój dorobek przedstawili oni wraz z innymi zastępami na chorągwianym podsumowaniu turnieju, które odbyło się w Kutnie (woj. płockie).

Atrakcji było sporo: sama tylko prezentacja ,,Sokołów'' pomogła innym dowiedzieć się, cóż to takiego owa płocha, kierzanka i kopańka (nic innego jak: urządzenie do przędzenia lnu, maselnica i rodzaj wielkiej stolnicy do wałkowania ciasta). Była też okazja do zapoznania się z *,,dziewięciuset sposobami rozlicznemi przeciwko przypadłościom różnem''* (jak znalazł do apteczek zastępów na letnie wędrówki!).

,,Balbinki'' z Ligowa zapewniały w jednej ze swych piosenek, że ,,w dwudziestym pierwszym wieku na pewno będzie ładnie'', oczywiście pod warunkiem, że ludzie doczekają lat dwutysięcznych, co wobec trwającego ciągle wyścigu zbrojeń wcale nie będzie takie proste. Wychodząc z tego założenia dziewczęta z Ligowa zajęły się realizacją zadania ,,Walczyć o pokój i szczęście ludzi''. Zaproponowały uczniom swojej szkoły zredagowanie tekstu apelu pokojowego, zebrały pod nim ponad sto podpisów, był też konkurs na plakat antywojenny, opracowana została antologia wierszy o tematyce pokojowej.

Wiecie, co to jest ,,niezabud''? Ile lat ma tradycja malowania wielkanocnych pisanek. Skąd się wziął zwyczaj chodzenia z turoniem? Czy zawsze dobrze jest ,,dostać arbuza''?

O wszystkim tym opowiadały ,,Piegusy'' z Mochowa; przebrane w stroje ludowe pokazały uczestnikom spotkania plon swoich wędrówek szlakiem Oskara Kolberga, badacza zwyczajów mieszkańców wsi. Przyśpiewki ludowe, opowiadania, opisy strojów, wreszcie najbardziej podniosły moment – wręczenie członkom komisji turniejowej wspomnianego ,,niezabuda'' – prezentu ,,na odjezdne''. Tym razem była nim pięknie malowana kołyska z... zawartością w postaci lalki!

Nie można też przemilczeć ,,krakowiaka'' odtańczonego na koniec. ,,Piegusy'' sprawiały wrażenie, jakby całe życie niczego innego nie robiły: przytupy, hołubce, przejścia – znać było klasę mistrzów!

Tak już zostało do końca – wspólna zabawa, zainteresowanie osiągnięciami innych, bajka o Jasiu i Małgosi w inscenizacji ,,Strzelców konnych'' z Kutna, opowiadanie ,,Mazowszanek'' o historii wsi Polik, z której pochodzą, występ ubranych w stroje ludowe ,,Nocnych Mar'' z Brudzenia, salwy śmiechu podczas nauki zabawy polegającej na kręceniu fajerki długim drutem, którą zaproponowały ,,Kaktusiki'' z Sierpca...

Co tu zresztą dłużej opowiadać: chyba każdy zastęp, który przystąpił do realizacji zadań tegorocznych TWO miał sporo zabawy. Można też było przy okazji wiele się nauczyć, poznać. Wiedzą o tym, wszyscy uczestnicy turnieju, a ci, którzy nie wzięli w nim udziału – niech żałują i... wystartują w przyszłym roku!

(jam)

ODKRYCIE SPRZED 35 MILIONÓW LAT

(**,,Głos Wybrzeża''**). Na dnie zajremskiej kopalni odkrywkowej rud (Kazachstan) znaleziono szczątki najwyższego i największego naziemnego ssaka – bezrogiego nosorożca (*indrikoterium*). Odkryto je pod 40-metrową warstwą ziemi i skał. Specjaliści ustalili, że gigant ten, osiągający 5 metrów wysokości, żył przed 30–35 milionami lat.

W kopalni odkrywkowej znaleziono także skały granitowe z dokładnymi odciskami liści roślin z tamtych odległych czasów.

Wszystkie odkrycia pokazywane będą w Muzeum Przyrodniczym Kazachstanu. Obecnie wystawia się w nim 4 tys. eksponatów świadczących o różnorodności pradawnej flory i fauny. Jest wśród nich np. szkielet wielbłąda, który żył przed około 4 milionami lat. Znaleziono go w górych Tienszan na wysokości 2200 metrów n.p.m. Był on znacznie większy od współczesnych zwierząt tego gatunku. Jego czaszka osiągała długość metra.

Ale miał szczęście!

TYDZIEŃ W OCEANIE

Prawie tydzień przebywał w Oceanie Indyjskim 45-letni tanzański marynarz, Mserifu Bweni. Trzymał się burty wywróconego statku, zanim nie został uratowany w pobliżu kenijskiego portu Mombasa.

Poinformował później dziennikarzy, że maleńki statek handlowy, kursujący między wyspą Zanzibar a tanzańskim portem Bagamoyo, znalazł się w strefie gwałtownego sztormu. Kruchą jednostkę na przemian wynosiło na grzbiet ogromnej fali i rzucało w przepaść. Jeden z takich upadków zakończył się katastrofą. Statek wywrócił się, jednak nie zatonął. Większość załogi zmyła fala. Pozostali marynarze zdołali uchwycić się burty, jednakże wkrótce nie starczyło im sił. Tylko Bweni cudem uratował życie – jedyny z 25 członków załogi!

Z trasy I Długodystansowej Jazdy Oszczędnościowej

specjalnie dla „Świata Młodych" pisze ADAM GRZESZAK

SPALIĆ JAK NAJMNIEJ

Szesnaście Polonezów i FSO 125p stojących na starcie do I Długodystansowej Jazdy Oszczędnościowej na pierwszy rzut oka nie różni się niczym od innych samochodów z żerańskiej fabryki. A jednak prawie wszystkie kryją w sobie „coś" co sprawia, że palą o wiele mniej benzyny niż inne auta. To „coś" to różnego rodzaju ekonomizery, turbinki, wiatraczki – urządzenia skonstruowane przez pasjonatów-wynalazców pragnących, by ich samochody były mniej paliwożerne. Sensację budzi Polonez na... wodę. Co prawda H_2O nie jest jedyną cieczą dostarczaną do silnika, lecz właściciel zapewnia, że dzięki niej zużycie etyliny jest zdecydowanie mniejsze. Na starcie stoją też najnowsze, oszczędne Polonezy MR 86 reprezentujące barwy FSO, a także samochody bez dodatkowych urządzeń, których właściciele zapewniają, że uda im się przejechać trasę spalając niewielką ilość benzyny.

Ruszamy. Przed nami etap – Warszawa, Toruń, Bydgoszcz, Poznań. W każdym samochodzie poza kierowcą jedzie komisarz Polskiego Związku Motorowego, czuwający nad tym, by jazda odbywała się zgodnie z regulaminem, oraz dwóch dziennikarzy. Organizatorzy postarali się, by stworzyć warunki zbliżone do tych w jakich wykorzystywane są samochody na co dzień. Stąd cztery osoby w każdym aucie, stąd wybór trasy wiodącej ulicami wielkich miast, stąd wymagana wysoka średnia prędkość przejazdu – 60 km/h.

Jadę jako pasażer pomarańczowego Poloneza z poznańską rejestracją. Za kierownicą siedzi Leszek Chwiałkowski. We wnętrzu samochodu zwracają uwagę dwa światełka kontrolne wraz z przyciskami, zamontowane pod deską rozdzielczą.

– *Służą do włączania ekonomizera* – wyjaśnia kierowca. Elektromagnes zainstalowany wewnątrz gaźnika wsuwa w otwór dyszy głównej igłę ograniczając dopływ benzyny.

Palące się lampki kontrolne świadczą o działaniu ekonomizera. Do silnika zasysana jest zubożona mieszanka, a mimo to samochód bez kłopotu rozwija 90 km/h, sprawnie pokonuje wzniesienia, wyprzedza wolniej jadące pojazdy. Jedziemy szybko, czas nagli. Mijane miasta pożerają cenne minuty, które trzeba odzyskiwać na szosie, choć powoduje niepotrzebne tracenie paliwa.

Nareszcie jesteśmy w Poznaniu. Nasz kierowca kluczy wśród ulic rodzinnego miasta, omijając przeszkody drogowe. Wykorzystują to konkurenci, trzymając się blisko nas. Wreszcie dojeżdżamy na metę.

Załoga pierwszego samochodu mozolnie popycha go w kierunku dystrybutora. Uruchomienie silnika byłoby w tej sytuacji zbytnią rozrzutnością. Wszyscy z napięciem obserwują licznik nalewanego paliwa. Cyfry przesuwają się coraz wolniej wreszcie nieruchomieją: 28 litrów. Szybkie przeliczenie – 6,86 l/100 km. Widzowie są wyraźnie rozczarowani – dużo. Następny tankuje o cztery litry mniej, a przy kolejnym licznik zatrzymuje się przy liczbie 20,35 litra. 4,99 l/100 km!

Kierowca fabrycznego Poloneza MR 86 przyjmuje pierwsze gratulacje, choć w kolejce do tankowania jest jeszcze kilka samochodów. Żaden jednak nie odbiera mu etapowego zwycięstwa. Ekipa FSO święci triumf. Drugie miejsce za zużycie 5,16 l/100 km zajmuje również fabryczny Polonez.

Nie ma jednak czasu na fetowanie zwycięzców. Kawalkada samochodów rusza na tor „Poznań", gdzie wszystkich czeka próba przyspieszania. Każdy zawodnik po ruszeniu, na odcinku 800 metrów musi osiągnąć przynajmniej 100 km/h. Tu już nie liczy się zużycie paliwa, udowodnić tylko trzeba, że mimo oszczędnościowych przeróbek samochód nie stracił koniecznej dynamiki. Na mecie stoi ekipa milicyjna, „łapiąc" na radarze prędkości kolejnych zawodników. Rzadki to przypadek, by marzeniem kierowcy było uzyskanie jak najwyższego radarowego wyniku. I tym razem najlepsze okazują się fabryczne Polonezy.

Następnego dnia, w mglisty i dżdżysty poranek ruszamy w powrotną drogę do Warszawy. Pogoda jest nieprzyjemna choć dla oszczędnego zużycia paliwa korzystna. Wilgotne powietrze zasysane do gaźnika wpływa dodatnio na pracę silnika. Zjawisko to wykorzystuje przecież właściciel „wodnego" Poloneza. W jego samochodzie specjalne urządzenie wtryskuje wodę do cylindrów, dzięki czemu spalanie mieszanki paliwowo-powietrznej przebiega sprawniej, bez szkodliwych detonacji.

Tego dnia jadę czerwonym Polonezem MR 86, który na poprzednim etapie został sklasyfikowany na drugim miejscu. Kierowca Wojciech Smuk, na co dzień pracownik Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Samochodów Osobowych, stara się prowadzić auto spokojnie, bez zrywów i hamowań. Strzałka prędkościomierza waha się między liczbami 60 i 80. „Sportowy" styl jazdy miałby opłakany wpływ na zużycie paliwa. Dlatego też każdą nadarzającą się okazję kierowca wykorzystuje, by pojazd toczył się siłą rozpędu. Wpływ techniki jazdy na oszczędne zużycie paliwa jest ogromny. Mamy się o tym przekonać za chwilę, bo oto zbliżamy się do toru Kielce, na którym przeprowadzony zostanie „wyścig o kropelce". Mechanicy szybko instalują na szybach półlitrowe butelki z paliwem i podłączają je do gaźników. Wygra ten kto przejedzie większą ilość okrążeń.

– *Raz, dwa, trzy* – widzowie głośno liczą kolejne rundy obserwując jak za każdym przejazdem ubywa w butelkach żółtego płynu. Przy ósmym okrążeniu pierwsze samochody stają, za nimi kolejne. Faworyci jadą jednak dalej, choć widać wyraźnie, że butelki są... puste. Zakamarki przewodów i gaźnika kryją resztki życiodajnego dla silnika płynu. Jeszcze jedno, dwa okrążenia i wszystkie samochody nieruchomieją. Sędziowie szybko obliczają przejechaną trasę. Bezapelacyjnie zwycięża Zdzisław Kałuża. Przejechał bez mała 14 km zużywając 3,58 l/100 km! – *On wie jak to się robi* – z uznaniem kiwają głowami konkurenci.

Ruszamy w powrotną drogę do Warszawy. Na metę docieramy po zmierzchu. Na stacji benzynowej tłum widzów. Pracownik nalewający benzynę robi wrażenie zakłopotanego. Takiej widowni, tylu kamer telewizyjnych i aparatów fotograficznych nie miał chyba nigdy przy pracy. Obserwatorzy wiedzą, który samochód na co stać, dlatego napięcie rośnie, gdy przed dystrybutorem pojawiają się faworyci. Lider z FSO tankuje 26,4 litra. Zużył więc 5,01 l/100 km. Drugi fabryczny Polonez okazuje się nieco gorszy – 5,12 l/100 km. Wszyscy teraz czekają na Zdzisława Kałużę. Cyfry licznika zatrzymują się przy 24,15 l. – *No, jeszcze...* – odzywają się głosy kibiców nie mogących uwierzyć, że to już koniec tankowania.

– *Zbiornik jest pełen* – wyrokuje nadzorujący sędzia.

– *4,58 l/100 km!* – wykrzykuje ktoś, kto pierwszy dokonał obliczenia. A zatem jest zwycięzcą! Otacza go natychmiast tłum osób pragnących złożyć gratulacje. Uzyskany wynik daje bowiem zwycięstwo w klasyfikacji generalnej. Na całej trasie Z. Kałuża zużył 4,84 l/100 km, w pobitym polu zostawiając fabryczne Polonezy jak również pozostałych konkurentów-wynalazców. Najlepszy usprawniony samodzielnie samochód znalazł się dopiero na piątej pozycji.

– *Co pan tam ma?* – dopytują się dziennikarze wskazując na zwycięski samochód.

– *Żadnych turbinek* – wyjaśnia Z. Kałuża. – *Tylko dobrze przygotowany silnik, wyregulowany gaźnik, odpowiednio nasmarowane i ustawione łożyska kół. Trzeba pamiętać, że benzyna zaoszczędzona w silniku nie może być marnowana na wykonywanie niepotrzebnej pracy – pokonywanie oporów ocierających hamulców, czy niedopompowanych opon...*

Wokół zwycięzcy gromadzi się coraz więcej słuchaczy. Są wśród nich również wynalazcy poszukujący przyczyn gorszych niż się spodziewali wyników. Być może z nauk Z. Kałuży wyciągną dla siebie wnioski. Ich samochody choć wyposażone w udoskonalone silniki nie zawsze były w dobrym stanie technicznym. To musiało się zemścić. Może za rok, na II Długodystansowej Jeździe Oszczędnościowej powiedzie się im lepiej?

Fot. **Andrzej Grzelec**

Przygotowania do wyścigu „o kropelce" na torze w Kielcach

Zdzisław Kałuża – zwycięzca I Długodystansowej Jazdy Oszczędnościowej

OLA Z „CZARNYCH KOSZUL"

Warszawska „Polonia" to jeden z najbardziej zasłużonych dla koszykówki klubów. Na Konwiktorskiej grało wielu reprezentantów Polski. Popularne „Czarne koszule" niemal co roku plasowały się w czołówce, zarówno wśród mężczyzn jak i kobiet. Ostatnie lata nie przynoszą jednak sukcesów reprezentantom tej popularnej drużyny. Koszykarze jeszcze w ubiegłym sezonie grali w II lidze, natomiast obiecujące do niedawna koszykarki musiały pożegnać ekstraklasę. Jedyną drogą nawiązania do dawnych, chlubnych tradycji jest praca z młodzieżą, co po kilku latach może przynieść efekty i odrodzić stołeczny zespół. Sekcja ma wielu młodych, zdolnych zawodników i zawodniczek. Jedną z najbardziej utalentowanych jest niespełna 15-letnia Aleksandra Kozdońska – reprezentantka Polski w kategorii kadetek.

Pochodzi z bardzo usportowionej rodziny. Jej tata był piłkarzem i tenisistą w „Polonii", starsza siostra także przez kilka lat grała w tenisa, odnosząc wiele sukcesów. Na korcie zaczęła i ona swoją przygodę ze sportem. Mając osiem lat rozpoczęła regularne treningi przy ulicy Konwiktorskiej, ale wkrótce rozwiązano sekcję tenisową. Po trzech latach, kiedy była w V klasie, za namową ojca zapisała się do drużyny koszykówki.

Od początku wyróżniała się znakomitymi warunkami fizycznymi, jakby wymarzonymi dla tej dyscypliny. Wysoka (dziś – 182 cm wzrostu), szczupła, duży zasięg rąk, miękka kiść, dobra sprawność ogólna – słowem wymarzony „materiał" na koszykarkę z prawdziwego zdarzenia. Dostrzegł to pierwszy trener, **pan Całka**, który już w V klasie wróżył dziewczynie świetną przyszłość. Dwa lata później Ola przeniosła się do Szkoły Sportowej nr 233, której patronuje „Polonia". Tu trafiła do grupy trenera, **pana Mirosława Noculaka** – znakomitego fachowca, opiekuna reprezentacji Polski kadetek. Pod okiem nowego szkoleniowca dziewczyna robiła stałe postępy, doskonaliła technikę gry, uczyła się podstaw taktyki i odniosła pierwsze sukcesy.

W Warszawskiej Olimpiadzie Młodzieży drużyna Oli zdobyła pierwsze miejsce zarówno w klasyfikacji klubowej jak i szkolnej. W eliminacjach Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży dziewczęta zajęły III miejsce, ale zostały wyprzedzone przez starsze o rok rywalki. W przyszłym sezonie będą już faworytkami rozgrywek.

Ola cieszy się, że trafiła do grupy trenera Noculaka. Skupia ona kilkanaście zdolnych koszykarek w wieku 15–16 lat, z których kilka gra już w reprezentacji Polski. Są to oprócz niej: **Dorota Jędrzejczak, Małgorzata Michalska, Dorota Kwapisiewicz.** Ta ostatnia oraz **Marta Nurek** – to jej najlepsze przyjaciółki. Wszystkie dziewczyny bardzo się lubią. Każda przerwa w treningach, np. wakacje – jest dla nich bardzo bolesna, bo zżyły się ze sobą i tęsknią za boiskiem. Koszykówka jest ich wielką pasją. Codziennie po szkole poświęcają półtorej godziny na trening, w soboty i niedziele zwykle rozgrywają mecze. I tak przez cały rok. Latem i zimą jeżdżą na obozy sportowe, wspólnie trenują, wypoczywają, poznają nowe miasta. Czasu na inne rozrywki zostaje niewiele.

Najlepiej Ola czuje się w domu. Lubi książki, a najbardziej „List z tamtego świata" Kornela Makuszyńskiego. Chętnie chodzi do kina, ale ostatnio ma na tym polu zaległości. W najbliższym czasie ma zamiar wybrać się na kilka nowych filmów. Plany życiowe ma już sprecyzowane. Wie, że będą one związane ze sportem. Po ukończeniu podstawówki zamierza uczyć się i trenować w Sportowym Liceum nr 62, również objętym patronatem warszawskiego klubu. Marzą jej się studia na AWF oraz praca trenera koszykówki, ale to jeszcze odległa przyszłość. Jeśli chodzi o tę bliższą, to pragnie za kilka lat trafić do ligowej drużyny „Czarnych koszul" i swoją dobrą grą przyczynić się do sukcesu ukochanej drużyny.

Utalentowanej dziewczynie wszyscy wróżą wspaniałą karierę. Posiada warunki fizyczne i jest bardzo sumienna i pracowita, szalenie angażuje się w to co robi. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie kłopoty ze zdrowiem. Od kilku lat Ola jest nękana kontuzjami, ma skłonność do przeziębień i łatwo zapada na wiele chorób. W zeszłym roku lekarze stwierdzili początki anemii. Ambitna zawodniczka nie poddaje się. Wprawdzie liczne przerwy w treningach utrudniają jej zdobycie wysokiej formy i dobrą grę, ale dziewczyna jest twarda i stara się walczyć ze słabościami swojego organizmu. Wierzy, że sport przyczyni się do poprawy zdrowia i jej marzenia o wielkiej koszykówce kiedyś się spełnią.

Tekst i zdjęcie:
ANDRZEJ BACZYŃSKI

CIASTKO W WORKU NA ROWERZE...

W tym roku „Świat Młodych" spędził Dzień Dziecka w Jaśle. To niewielkie podkarpackie miasteczko powitało nas pochmurną pogodą i takąż miną dyrektora Zbigniewa Dranki z Młodzieżowego Domu Kultury. Nic dziwnego! Deszcz mógł zniweczyć misternie i od tygodnia przygotowywany plan zabaw, turniejów i festynów, jakie społeczność jasielska gotowała swoim najmłodszym obywatelom. Na szczęście, gdy przyszło co do czego, czyli w sobotę 31 maja – nie padało.

Główką od gwoździa numeru, czyli festynu zorganizowanego w Ogródku Jordanowskim – miał być Turniej o Puchar Inspektora Oświaty i Wychowania. Turniej ów składał się z 16 konkurencji, o bardzo zawiłym regulaminie. Kto w tym roku wygra?

Punktualnie w południe – witane strażackimi syrenami w dostojnej obecności wicewojewody krośnieńskiego reprezentacje czterech szkół podstawowych stanęły na starcie. Pod bacznym okiem. dorosłego jury chodzili w workach, jeździli jak najwolniej na rowerze, jedli ciastka bez użycia rąk, opowiadali wymyślone przez siebie bajki...

Walka była zażarta i sprawa pierwszego miejsca ważyła się do ostatniej konkurencji. Być może to sprawiło, że na placu panował leciutki bałagan i kibice za żadne skarby nie chcieli tkwić za płotkami dla nich przeznaczonymi. Być może też tylko emocje sprawiły, że w konkurencji znanej od wieków, czyli przeciąganiu liny, wzięły udział osoby nie uprawnione, a mowiąc po prostu – za stare. Nikt bowiem nie mógł wytłumaczyć jury, że uczniowie szóstej klasy

Ozdoba programu: występy dziewczęcych orkiestr dętych. Dziewczęta były bardzo przejęte i bardzo ładne. Zresztą zobaczcie sami

Opis regulaminowy jest bardzo skomplikowany. Rzecz polega na tym, żeby stojąc na dwóch deseczkach stanąć na trzeciej... Zresztą mniejsza z tym. Grunt, że śmiechu było co niemiara

Bieg w workach jest konkurencją okrutną: trzeba dobiec jak najszybciej, ale biec niezbyt szybko, gdyż można się przewrócić. Słowem, trzeba miarkować. Jak w życiu...

(dla których była ta konkurencja) chłop w chłopa mają po 1,80 cm wzrostu i wygląd hm... ósmoklasistów. Oczywiście te drobne kłopoty nie są w stanie przesłonić wszystkich blasków jasielskiego festynu. Wygrała Szkoła Podstawowa nr 8, co odnotowujemy jako lokalną sensację, bo od lat wszystkie łupy i laury dzieliły między siebie „stare" – 1, 2, 3 i 4. „Ósemka" jest nową szkołą i bardzo ten sukces się jej przyda.

„ŚM" odnotowuje: Dzień Dziecka w Jaśle wypadł okazale!

(jor)

Fotografował: JACEK ŁOPUSZYŃSKI

Młodzieżowe Patenty '86

Z HUŚTAWKI W WYNALAZCZY ŚWIAT

Pewnego razu, nie tak dawno temu, spotkali się w Genewie prezesi 98 istniejących na świecie urzędów patentowych. Podczas owego spotkania szwajcarski prezes w rozmowie poprosił polskiego, by wymienił jakiś, szczególnie znaczący wynalazek japoński. Wszakże wiadomo, że dziś w dziedzinie najnowszych technologii Japonia wiedzie prym, będąc wręcz symbolem postępu technicznego. No i nasz polski prezes znalazł się w kłopocie: uświadomił sobie oto, że nie jest w stanie ot tak, naprędce wymienić choćby jednego ważkiego wynalazku rodem z Kraju Kwitnącej Wiśni. Gdy szwajcarski prezes zadał to pytanie innym swym kolegom ze zjazdu, wynik był podobny. Nie umieli takiego super-wynalazku z Japonii wymienić. Gdy wreszcie zapytano o takowy prezesa japońskiego urzędu patentowego, okazało się, że... i on nie jest w stanie wymienić jakiejś, oczekiwanej przez wszystkich rewelacji.

Rzekł tylko mniej więcej tak: jesteśmy bardzo nowocześni, bo po prostu obserwujemy pilnie wynalazki światowe i stale je ulepszamy. Dzięki temu – jesteśmy górą.

Ta historyjka, opowiedziana przez szefa naszego UP, dra Jacka Szomańskiego, pasuje jak ulał do młodzieżowych patentów nie tylko z ub. r., ale i z lat ubiegłych. Ich sedno to, jak już nieraz zaznaczaliśmy, przede wszystkim ulepszenie. Zresztą, wspomniana historyjka ma ogólniejsze znaczenie. Wskazuje, że dziś wynalazczość to właśnie doskonalenie już istniejących technologii i urządzeń, dodawanie nowego wynalazku do dawnego, grzebanie się w szczegółach, których laik nieraz nie jest w stanie zauważyć. Laik wciąż widzi wynalazczość jako jakiś wspaniały szereg kamieni milowych, wytyczających techniczny postęp cywilizacji. A tymczasem na ów postęp składają się faktycznie dziesiątki tysięcy małych kroczków, niekiedy kubek w kubek do siebie podobnych poczynań wynalazczych. I one to tworzą istniejącą rzeczywistość techniczną. Ich sens ukryty jest często tak dokładnie w technologicznych zawiłościach, że ktoś patrzący z boku często nie jest w stanie dostrzec, co właściwie zostało tu wynalezione.

Otóż młodzieżowe patenty w większości tym się odróżniają od dorosłych, że ich sens nie jest tak dalece skryty przed niefachowym okiem. Wszakże twórcy młodzieżowych wynalazków nie wypłynęli jeszcze zbyt daleko na szerokie wody techniczne. Ich wynalazki dotyczą zwykle urządzeń najprostszych, a ich istota jest dla każdego zrozumiała. I gołym okiem widać tu to, co w końcu najcenniejsze: POMYSŁ!

Oto przykład dobrany stosownie do istniejącej pory roku: syfon o stałym ciśnieniu wypływu wody. Wiadomo, że z syfonu mniej więcej w połowie opróżnionego z niejakim mozołem wyduszamy resztę wody, co jest właśnie skutkiem postępującego spadku ciśnienia w urządzeniu. I oto młody wynalazca, **Franciszek Klos**, zaproponował, co następuje. Wewnątrz syfonu znajduje się pojemnik na płyn w formie mieszka, mogącego się kurczyć. Pomiędzy dnem mieszka a dnem syfonu umieszczamy zaś sprężynę. Gdy w mieszku ubędzie wody i słabiej będzie on uciskał sprężynę, ta się rozciągnie i spowoduje skurczenie mieszka – pojemnika do takich rozmiarów, że będzie on nadal wypełniony wodą po brzegi, co zapewni utrzymanie się jej pierwotnego ciśnienia. A więc tym samym – odpowiednio energiczny jej wyciek z syfonowego zaworu do szklanki...

Myśli młodych wynalazców obracają się po kuchni, klasie, boisku, trasie turystycznej. Nieraz wynalazki dotyczą zabawy. **Zbigniew Sieńko** doszedł do podwójnych wynalazczych laurów – patentu i wyróżnienia – za pomocą urządzenia, z którego tak naprawdę jako dorastający młodzian powinien był już wyrosnąć: huśtawki. Młodzieżowy patent uzyskała jego huśtawka kulista. Co to? Ot, po prostu wydrążona półkula z wygodnymi ławeczkami w środku. Wystarczy doń wejść i można się bujać na prawo i lewo... No, i proszę! Żadnych tu technicznych komplikacji, można rzec: czysty pomysł! Dodajmy, że huśtawki w ogóle w tym roku obrodziły. Inny twórca, **Tomasz Andrzejewski**, proponuje parkową huśtawkę dwuosobową, ale z przeciwwagą. Dzięki niej będą mogły huśtać się razem osoby o różnych ciężarach, a przeciwwaga (jak to się dzieje np. w kuchennej wadze), zniweluje przykre skutki tej różnicy...

Młodzi wynalazcy modernizują pomoce szkolne, sprzęt turystyczny, nieraz głowią się nad tym jak pomóc osobom o ograniczonej sprawności fizycznej. Wynalazcza działalność dla inwalidów – to stała pozycja w twórczości współpracowników BMP; praktycznie co roku mamy jakieś pomysły z tej dziedziny. Nie jest to, dodajmy, w jakiś sztuczny sposób narzucane młodym twórcom techniki.

Skądinąd działalność tych wynalazców jest stymulowana: głównie przez „Młodego Technika" i ogłaszane tam zadania. Co roku przynoszą one spory plon w postaci zgłoszonych pomysłów, z których sporo „zarabia" na młodzieżowy patent albo wyróżnienie BMP. Pomagają też tu i ówdzie nauczyciele. Przykładem, co roku od kilku lat podawanym – p. **Henryka Hyra**, która i teraz otrzymała specjalną nagrodę dla nauczycieli za rozwijanie wśród uczniów działalności wynalazczej. A tak, w ogóle, to w krajobrazie BMP wiele się ostatnio nie zmieniło. Liczba zgłoszeń nadal nie osiąga takiego poziomu, jak kilkanaście lat temu. Ale w tym roku była większa niż w zeszłym i wyniosła 3188. Liczba zaś przyznanych patentów i wyróżnień spadła, ale to za sprawą świadomej działalności Biura, które postanowiło nieco podwyższyć poprzeczkę. Bardzo słusznie.

Pewną nowością jest większy niż dotąd udział wynalazków powstałych zespołowym wysiłkiem dwóch, trzech osób. Są to na ogół wynalazki bardziej fachowe, poważniejsze. Jak choćby „Bezwładnościowy przyrząd do nawigacji lotniczej" (**W. Grzeszczak, M. Kaczmarek, R. Trawiński**) czy „Cyfrowy termometr akustyczny" (**P. Młynarz, J. Pawełczyk, J. Szczepaniak**). Jest to zgodne z duchem dzisiejszej, profesjonalnej działalności wynalazczej, uprawianej przez zespoły i pracownie. Czyżby więc Biuro doroślało?

Na pewno warto się zaś cieszyć z praktycyzmu, z „życiowości" dużej części wynalazków. Zresztą – na ogół przecież ludzie dochodzili do nich poprzez ułatwienie sobie oraz innym, życia. Dotyczy to nawet wynalazców bardzo sławnych, których niejednokrotnie skłonni bylibyśmy widzieć jako nieledwie szaleńców, zamkniętych w swych pracowniach. Tymczasem i oni w swej twórczości potrafili namierzać na praktyczne, niby to przyziemne cele. Choćby ten sławny nad sławnymi: Edison. I on miał na oku całkiem „życiowe" cele, będąc właściwie „fabrykantem wynalazków". Czy swój fonograf tworzył on po to, by nagrywać ku radości dusz koncerty muzyczne? Poezję? Utrwalać głosy śpiewaczek? Sprawiać, by stały się dla wszystkich dostępne, a przez to *„tańsze niż śledzie na targu za Żelazną Bramą"*, jak się wyraził Bolesław Prus? A, nie! On chciał po prostu ulżyć dyrektorom przedsiębiorstw i zaopatrzyć ich w dyktafon! Ot, wszystko!

Zdaje się, że wynalazczość to twórcze bujanie w obłokach, fantazjowanie, ale połączone z twardym trzymaniem się ziemi...

TOMASZ KŁOSOWSKI

MŁODZIEŻOWE PATENTY '86

(równorzędne nagrody: bony oszczędnościowe wartości 5 tysięcy złotych, plus książki i dyplomy)

1. **Katarzyna Kempny,** „Usprawnienie prasowania"
2. **Franciszek Klos,** „Syfon o stałym ciśnieniu wody"
3. **Krzysztof Rębilas,** „Wkrętak łamany"
4. **Beata Rutkowska,** „Mankiet do zrywania owoców"
5. **Wojciech Grzeszczak, Marek Kaczmarek, Robert Trawiński,** „Bezwładnościowy przyrząd nawigacji lotniczej"
6. **Ryszard Wiśniowski, Mariusz Launer,** „Stereofoniczna wersja szachów"
7. **Dariusz Marmol,** „Okulary przeciwsłoneczne" (zadanie MT)
8. **Zbigniew Sieńko,** „Huśtawka kołowa"
9. **Piotr Młynarz, Jarosław Pawełczyk, Jacek Szczepaniak,** „Cyfrowy termometr akustyczny"
10. **Jarosław Szałek, Krzysztof Warchoł, Jarosław Hoffmann,** „Urządzenie zabezpieczające kierowców przed zaśnięciem"
11. **Marek Grzywaczewski,** „Świetlówka z gwintem"

WYRÓŻNIENIA (równorzędne nagrody: bony oszczędnościowe wartości 3 tys. zł. plus książki i dyplomy)

1. **Tomasz Troć,** „Szybkościomierz rowerowy"
2. **Zbigniew Sieńko,** „Huśtawka sprężynowa*
3. **Piotr Wolski** „Wizjer z lustrem półprzepuszczalnym"
4. **Bogusława Stania** „Połączenie szczotki i grzebienia"
5. **Krzysztof Grzonka** „Wyłącznik prądu w zamku drzwi wyjściowych"
6. **Paweł Brzozowski, Remigiusz Manista** „Zestaw kosmetyczny"
7. **Robert Ciesielski,** „Osłona do kaset magnetofonowych"
8. **Leszek Pelc,** „Wskaźnik stereo połączony ze wskaźnikiem na skali"
9. **Jacek Trojański** „Ubikacja kampingowa" (zadanie MT)
10. **Rafał Zwoliński** „Nasadka do laski inwalidzkiej"
11. **Zbigniew Giza** „Tablica na przyrządy szkolne"
12. **Piotr Zdun** „Osłona do fotooparatu"
13. **Jacek Brzostek** „Lampki choinkowe"
14. **Janusz Ławecki** „Skrzynka do skrobania ryb"
15. **Andrzej Bartuszewicz** „Nowoczesne siedzenie w wagonach" (UP)
16. **Krzysztof Karkoszka,** „Przenośna piaskownica"
17. **Zbigniew Musielak, Robert Bisikiewicz, Jakub Dylewski,** „Tablica do wykrywania daltonizmu"
18. **Tomasz Andrzejewski,** „Huśtawka z przeciwwagą"
19. **Grzegorz Cwel,** „Przyczepka rowerowa" (zadanie MT)
20. **Paweł Rajewski,** „Garnek"

(tok)

* UP – projekt skierowany do Urzędu Patentowego na badanie patentowe, także w klasach międzynarodowych.

WY-GRY-WAJ I... UCZ SIĘ!

Ta sympatyczna dziewczyna na zdjęciu nazywa się **Barbara Sikorska** i jest laureatką X Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. A od paru dni absolwentką Szkoły Muzycznej II-go stopnia. Barbara jest więc wizytówką tej imprezy i jej organizatorów popularyzujących wśród muzykującej młodzieży hasło: wygrywaj i ucz się!

Fot. **Marek Karewicz**

KALENDARZ MUZYCZNY

15 czerwca – 1843 – urodził się Edward Grieg, kompozytor norweski
17 czerwca – 1882 – urodził się Igor Strawiński, kompozytor rosyjski, jeden z wielkich muzyki współczesnej
18 czerwca – 1942 – urodził się Paul McCartney, którego przedstawiać chyba nie muszę
20 czerwca – 1949 – urodził się Lionel Richie, gwiazda współczesnej muzyki pop

NOWOŚCI POLSKICH NAGRAŃ

Tydzień temu zapoznałem Was z nowościami Tonpressu, które zapewne otrzymaliście od rodziców z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka. Macie okazję do rewanżu... Polskie Nagrania wydały dwupłytowy album zatytułowany **„Piosenki z tamtych lat"**. Piosenka o mojej Warszawie, Jest taki jeden skarb, Walczyk Warszawy, Karuzela, Brzydula i rudzielec, Zachodni wiatr, Kasztany, Pierwszy siwy włos, Niebieska chusteczka, Bella Donna, Si Senor, Siboney, Que Sera, Tico – Tico, Wiśniowy sad – te piosenki były wielkimi przebojami lat powojennych i na pewno, jeśli nie śpiewali pełnym głosem, to po cichu nucili je Wasi rodzice. Sprawicie im wielką radość zakładając na talerz gramofonu te płyty. Antoni Wroński w komentarzu umieszczonym na kopercie albumu pisze: *„... ta dźwiękowa publikacja jest niejako kroniką piosenek, które na przestrzeni ćwierć wieku po zakończeniu II wojny światowej gościły na antenie radiowej i estradzie. Dziś dla niektórych z Państwa, a szczególnie dla starszego pokolenia, piosenki te przypominać będą czasy pierwszych wzruszeń, sukcesów, a nawet pierwszych porażek życiowych. A dla młodych? Czym mogą być te piosenki dla dzisiejszych nastolatków? Czy nieznanym rekwizytem przeszłości? Reprezentantem starej i niemodnej dziś konwencji w muzyce rozrywkowej, czy może wręcz niepotrzebnym anachronizmem?"* Ciekaw jestem i ja Waszej odpowiedzi na te pytania...

Co jeszcze proponują Polskie Nagrania? Udany longplay Maryli Rodowicz pt. **„Gejsza nocy"** z trafionymi repertuarowo piosenkami: „Niech żyje bal", „Kolęda dla rozsianych po świecie", „Dobranoc panowie", „Szparka sekretarka", „Gimnastyka". Artystce towarzyszy Grupa „Police II" złożona z wytrawnych muzyków sesyjnych. Pamięci Ryśka „Skiby" Skibińskiego poświęcił swój nowy album Leszek Winder. Jego tytuł **„Blues forever"** odnosi się do obu wykonawców. Cały materiał muzyczny nagrano „na żywo" w studiu Polskich Nagrań na początku ubiegłego roku. W sesji brali udział m. in. Grażyna Auguścik, Leszek Dranicki, Jerzy Kawalec, Wojciech Morawski, Tadeusz Nalepa, Andrzej Nowak, Ryszard Riedel, Jorgos Skolias, czyli ci, którzy Ryśka Skibińskiego dobrze znali, jako muzyka i człowieka. Byli jego bliskimi przyjaciółmi. Płyta ciekawa, dokumentująca dokonania środowiska bluesowego.

Na deser zostawiłem sobie i Wam – drodzy czytelnicy tej rubryki – płytę Tomasza Szukalskiego, niezwykle utalentowanego saksofonisty. Interesujący się jazzem wiedzą, od jak dawna i z kim grywał ten muzyk, znają też zapewne jego artystyczną biografię. No i bardzo dobrze... Niezorientowanym w temacie nie będę jej przypominał, bo to nie czas odpowiedni i miejsce. Zachęcam raczej do pójścia na koncert Tomka, bo zwykle przed wyrobioną publicznością, a za taką Was uważam – kochani czytelnicy, gra zawsze bajecznie. Może właśnie do pójścia na koncert nabierzecie ochoty po wysłuchaniu tej płyty. A jeśli mielibyście coś przedtem przeczytać, to jak zwykle oryginalne wprowadzenie Tomasza Tłuczkiewicza. Oto jego fragment końcowy... *„Saksofon tenorowy to królewski instrument modern jazzu. Szukalski z godnością i brawurą, z fantazją i elegancją włada tą bronią największych z lirycznych i dramatycznych, od Bena Webstera po Johna Coltrane'a. Tenor z tej płyty wzywa – tak jak tytuły piosenek – do tańca i romansów, ale uwaga – są tam piruety, kiedy się zdaje, jakby jutro już nigdy nie miało nastąpić... Smyczki napisał i poprowadził wielkim gestem Jan Ptaszyn Wróblewski. Holywood, ale tu mignął Starsi Panowie, tam zielono i pachnie miętą... Standard? – ale jaki? Brand Standard! W sekcji rytmicznej Wojciech Karolak i Czesław Bartkowski – w wielkiej formie i idealnym emploi wraz z debiutantem – Dariuszem Oleszkiewiczem, także we frakach. Dyskretnie i elegancko kołyszą muzyką jak łódką w księżycową noc, czy ulubionym fotelem na biegunach. Piosenki – sam Wielki Gatsby nie wybrałby lepiej na swój zaręczynowy bal! Jeśli więc i Wy Panie i Panowie, macie już fraki, brylanty, pałace w parkach i jachty – to wszystko, czego Wam brak – to ta właśnie płyta..."*

Dobrego słuchania...

CALLING AMERICA

Somebody told her that there was a place like heaven
Across the water on a 747
Yeah we're living in a modern world

And pretty soon she's really got the notion
Of flying out across the big blue ocean
Yeah we're living in a modern world

Talk is cheap on satellite, but all I get is static
Information I'm still here, radial on automatic

Calling America can't get a message through
Calling America that's what she said to do
Calling America that's where she has to be
Calling America she left a number for me
Calling America

But I'm talking to a satellite
Twenty thousand miles up in the sky each night
Yeah we're living in a modern world

All I had to do was pick up the phone
I'm ou in space trying to talk to someone
Yeah we're living in a modern world

She left a number I could call
But no one's there, no one at all
There must be something going wrong
That number just rings on and on
Sald she'd call when she'd been gone a while
Guess she's missing me across the miles
Yeah we're living in, in a modern world

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

BRAVO SONGBOOK

ELECTRIC LIGHT ORCHESTRA

JAPOŃCZYK POTRAFI!

Wspaniały prezent sprawił młodym melomanom PAGART zapraszając do Polski – z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka – DZIECI SUZUKI. Ich koncert w Filharmonii Narodowej był niezapomnianym przeżyciem, nie tylko muzycznym...

Kim jest ów tajemniczy pan Suzuki? Shinichi Suzuki wychował się w muzykalnej rodzinie lutników. Naukę gry na instrumencie (skrzypcach) rozpoczął dość późno, bo mając 17 lat. Odebrał gruntowne wykształcenie muzyczne w Japonii, doskonaląc warsztat wykonawczy pod okiem pedagogów niemieckich. Podobno w czasie pobytu w Europie zastanawiał się nad łatwością z jaką dzieci japońskie uczą się, trudnego przecież języka ojczystego. Doszedł do wniosku, że maluchy potrafią wspaniale naśladować i ta metoda daje tak wspaniałe rezultaty w nauce języka, nie tylko zresztą japońskiego. Dlaczego więc nie zastosować jej w nauczaniu muzyki? – pomyślał mądry Japończyk Pomyślał i... zaczął działać! W roku 1942 jego pierwsi uczniowie wprawili w podziw japońskich pedagogów. Panu Suzuki pozwolono umuzykalniać całą Japonię!

Jego metoda jest zaiste oryginalna i wprost... niepedagogiczna! Oto pan Suzuki nie organizuje egzaminów wstępnych do swoich szkół, nie wyławia najzdolniejszych. Twierdzi, że wszystkie dzieci mogą grać i śpiewać, trzeba tylko te ich naturalne predyspozycje w porę ujawnić i rozwinąć. Pan Suzuki nie męczy maluchów nauką nut! Przez pierwsze lata grają ze słuchu, podpatrując dorosłych pedagogów. W podręcznikach do nauki gry na instrumentach nie ma – tak nie lubianych przez wszystkich uczących się – etiud! Znaleźć tam można tylko utwory o różnym stopniu trudności. Wielką rolę w muzycznej edukacji dzieci odgrywają rodzice, którzy powinni uczyć się razem ze swoimi pociechami. Przy okazji więc pan Suzuki umuzykalnia całe społeczeństwo.

Tyle – na razie – o mądrym panu Suzuki. Jego wspaniali podopieczni, pracujący pod kierunkiem jednego z licznych uczniów mistrza – pana Hirose, przedstawili wspaniały program. Wspaniały, atrakcyjny i... trudny. Koncert skrzypcowy e-moll Mendelssohna-Bartholdi'ego, Polonez brillante D-dur Wieniawskiego czy Walc Es-dur Chopina, to nie są jakieś tam utworki lecz prawdziwe utwory, z którymi nie zawsze radzą sobie słuchacze wyższych szkół muzycznych. A tu siedmio–dwunastolatki wchodzą na estradę, pewnie trzymają instrumenty i... grają jak szatany! Solo, w duetach, tercetach...

Wychodząc z Filharmonii Narodowej żałowałem, że też taki pan Suzuki nie urodził się w Polsce. Po chwili doszedłem jednak do wniosku, że u nas pewnie by niczego nie dokonał. Uczeni pedagodzy muzyczni uznaliby go za amatora, Ministerstwo Kultury i Sztuki zabroniło wykonywania podejrzanych praktyk. Może – może znalazłby schronienie w jakimś domu kultury, grając z uczniami na okazjonalnych uroczystościach. Niestety... Japończyk potrafi, ale... Polak też, oj potrafi...

Na zdjęciach: mali bohaterowie niedzielnego wieczoru w Filharmonii Narodowej – Makiko Yashiro – lat 13, Emiko Yashiro – lat 8, Kinuko Komoti – lat 13, Kanako Sagoh – lat 8, Mayuko Sagoh – lat 7, Saeko Oguma – lat 10, Ryohji Nishina – lat 12, Kohta Takei – lat 12, Naomi Kojima – lat 12 i Akiko Kiuchi – lat 13.

Domowa fizyka

CO SIĘ STANIE... gdy wytniesz z papieru figurę podobną do kwiatu (patrz rysunek), kwiatowe listki wygniesz do wewnątrz, a następnie ten swój „kwiat" włożysz do naczynia wypełnionego wodą?

Kwiatowe płatki otworzą się i to w zwolnionym tempie! Papier w przeważającej części składa się z włókien roślinnych, posiadających wiele cienkich kanalików, tzw. rurek kapilarnych. W rurki te wpływa woda. Papierowy kwiat pęcznieje i podobnie jak to jest u więdnących kwiatów – jego płatki opadają.

(FROSI)

Dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 21, 22, i 23 czerwca

22 VI 1941 r. – wojska hitlerowskich Niemiec napadły na ZSRR, przekraczając bez wypowiedzenia wojny linię graniczną, rozdzielającą oba państwa. Plan „Barbarossa" przewidywał szybkie zdobywanie terenu zagonami pancernymi i do jesieni osiągnięcie punktów strategicznych: Leningradu, Moskwy i Kaukazu. Mimo początkowych sukcesów, spowodowanych w dużej mierze niewiarą Stalina, że Niemcy zaatakują na Wschodzie, zanim rozprawią się z Anglią – zdobywanie terenu nie poszło tak łatwo, jak przypuszczano. W rezultacie rozpoczęcie wojny z ZSRR okazało się dla Hitlera początkiem końca.

Ponadto:

22 VI 1898 r. – urodził się Erich Maria Remarque, autor m. in. książki „Na Zachodzie bez zmian". Wprowadził on do literatury opis wojny bez patosu i bohaterstwa, w całej jej ohydzie i brudzie.

21 VI 1940 r. – w jednej z pierwszych egzekucji masowych, stosowanych przez okupanta jako środek terroru, zginęli m. in. Janusz Kusociński, Mieczysław Niedziałkowski i Maciej Rataj.

23 VI 1944 r. – Armia Radziecka rozpoczęła białoruską operację zaczepną, w wyniku której wyzwolono m. in. ziemie polskie na wschód od Wisły.

23 VI 1961 r. – wszedł w życie układ o zakazie działalności wojskowej i doświadczeń nuklearnych na Antarktydzie; kontynent ten pozostaje na szczęście polem rywalizacji wyłącznie naukowej.

21 VI 1983 r. – w Pradze rozpoczęło się Światowe Zgromadzenie „O pokój i życie, przeciwko wojnie jądrowej". Wzięły w nim udział 132 kraje i ponad 100 organizacji międzynarodowych.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze:

Odpowiedzialni jesteśmy nie tylko za to, co robimy, lecz i za to czego nie robimy

Laotse

Abrakadabra

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Możesz dzisiaj wybrać się z traperem na polowanie, wykazać się znajomością matematyki w „tajemniczych działaniach", a także umiejętnością logicznego myślenia. Już przygotowuję zadania z myślą o naszych najmłodszych Czytelnikach. A więc – do zobaczenia w przyszłą sobotę!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

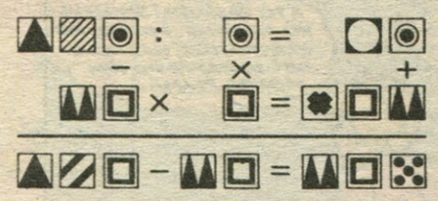

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek, to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Do dzieła!

TEATR CIENI ABRAKADABRY

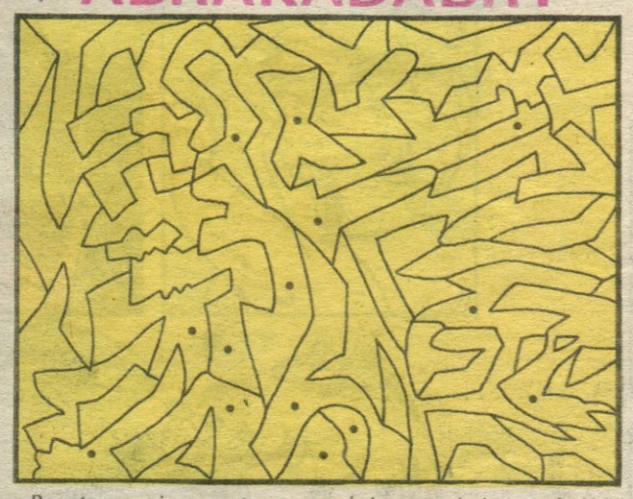

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i uważnie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

KTÓRY LUDZIK?

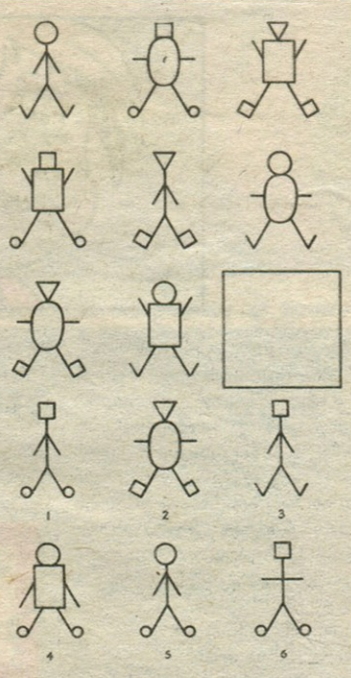

Twoje zadanie polega na uzupełnieniu dziewiątym ludzikiem tego układu i wrysowaniu ludzika w kwadrat. Musisz poszukać wśród sześciu numerowanych ludzików, gdyż tylko jeden z nich nadaje się na to miejsce w kwadracie. Czy już wiesz, który?

USTAW PRAWIDŁOWO!

Chociaż na pierwszy rzut oka wydaje się, że każdy z rysunków dziewczynki jest taki sam, to jednak po chwili dokładnej obserwacji przekonacie się, że wcale tak nie jest. Co więcej – poszczególne „pary", a więc „twarze i plecy" też nie pasują do siebie. Dopasuj to wszystko i ustaw prawidłowo; dziesięć minut powinno ci wystarczyć.

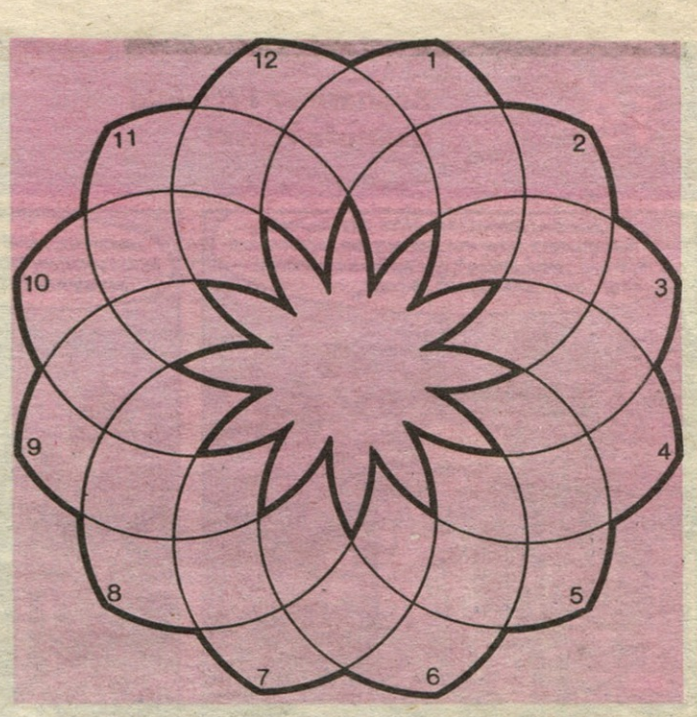

ZADANIE PREMIOWANE NR 581

ROZETA SYLABOWA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 581".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

PRAWOSKRĘTNIE: 1) poufałość, komitywa, 2) uchwalona przez Sejm, 3) używa języka migowego, 4) robienie komuś na złość, umyślne sprzeciwianie się, 5) w budownictwie: element dźwigający, np. filar, słup, 6) roztwór wodny cukru, soli kuchennej lub octu, służący do konserwowania przetworów owocowych, jarzynowych, 7) najważniejsza ruda ołowiu, 8) korzyść, 9) stopniowanie, 10) jedna z dwu bocznych części twarzy, 11) osoby powolne, nierozgarnięte; gapy, 12) koszt.

LEWOSKRĘTNIE: 1) matematyczne – wymaga rozwiązania, 2) to, czym można się posłużyć lub... rolny – obszar ziemi nadający się do uprawy, 3) chwiejność w upodobaniach, poglądach, 4) dłuższa wypowiedź, wystąpienie, 5) ponoć znalezienie jej ma przynosić szczęście, 6) na Nilu w Asuanie, 7) dawny statek poruszany za pomocą wioseł, przy których pracowali skazańcy, jeńcy, 8) gładka powłoka z zastygłego płynu, 9) powieść poetycka Mickiewicza; jej bohaterami są m. in. Litawor, Rymwid, 10) wyrównawczy – płacony od wysokich zarobków, 11) potoczna nazwa ziem polskich pod zaborem austriackim, 12) pierwotniak żyjący w wodach słodkich.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 575 z 53 numeru „Świata Młodych" z dnia 03. 05. 1986 r.

Prawoskrętnie: berbeć, kamień, zarząd, korzec, nadlew, powiat, Porter, goniec, panika, siarka, stanie, piston. Lewoskrętnie: bestie, karbon, zamieć, korzeń, narząd, podlec, powiew, Gortat, panier, siniec, starka, panika.

Nagrody wylosowali:

Zofia Dumana – Czarnków, Krzysztof Gendera – Poznań, Małgorzata Michalak– Sieniawka, Krystyna Mijal– Jasło, Sławomir Pełka – Unisław, Arkadiusz Siedlewski – Gniew, Agnieszka Szczepankiewicz– Wołów, Sławomir Trzciński – Warszawa, Grzegorz Wąsowicz – Rzeszów, Jakub Wojturski– Rzeszów.

ZADANIE BŁYSKAWICA

MAM 1700 brakadów (to nazwa jednostki monetarnej w kalifacie Abrakadabry). Na sumę tę składa się 20 monet, część z nich po 100 brakadów, część natomiast po 50 brakadów. Ile mam monet jednej wartości, a ile drugiej?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE BŁYSKAWICA:
24,5 zł i 0,5 zł.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

651 : 21 = 31
– + +
41 × 15 = 615
610 + 36 = 646

POMYŚL I PODZIEL:

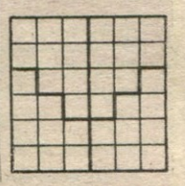

Biedna królewna pozostała sama jedna w dzikim lesie, a gdy się rozejrzała dokoła, spostrzegła starą kobiecinę, która rzekła:

– Cóżeś uczyniła, dziecię moje! Po co zrywałaś te lilie? Byli to twoi bracia, którzy teraz na zawsze zamienieni są w czarne kruki.

Dziewczynka rozpłakała się i spytała:

– A czy nie ma sposobu, aby ich wyzwolić od czaru?

– Nie – odparła staruszka – nie ma na całym świecie żadnego sposobu, tylko jeden, ale ten jest tak trudny, że nie zdołasz wyzwolić nim swych braci. Musiałabyś bowiem przez siedem lat nie wymówić ani słowa, nawet nie uśmiechnąć się, jeśli zaś przemówisz lub uśmiechniesz się, a do siedmiu lat brakować będzie choćby jedna minuta – wówczas wszystko przepadło, słowo to zabije twych braci. Królewna pomyślała: „Wiem z pewnością, że wyzwolę swych braci".

Po czym wyszukała sobie wysokie drzewo, wdrapała się na nie i poczęła prząść, nie mówiąc ani słowa i nie śmiejąc się.

Pewnego razu w lesie tym polował młody król, a wielki pies myśliwski począł oszczekiwać drzewo, na

którym siedziała królewna. Król zbliżył się, a ujrzawszy piękną królewnę ze złotą gwiazdką na czole, tak był zachwycony, że zapytał, czy chciałaby zostać jego żoną. Królewna nie odrzekła nic, a tylko skinęła głową. Wówczas król wszedł na drzewo, zniósł ją, posadził na konia i powiózł do swego zamku. Wnet wyprawiono wspaniałe wesele, ale narzeczona nie śmiała się, ani nie mówiła.

Kiedy żyli już w szczęściu i miłości kilka lat, matka młodego króla, która była kobietą złą i okrutną, poczęła oczerniać młodą królową mówiąc:

– Jest to z pewnością zwykła żebraczka, kto wie, jakie bezbożne sztuczki uprawia ona potajemnie! Jeśli jest niema i nie potrafi mówić, mogłaby się przynajmniej uśmiechnąć bodaj raz. Kto się nie śmieje, ten ma z pewnością nieczyste sumienie!

Król początkowo nie chciał tego słuchać, ale stara nie dawała mu spokoju i póty oskarżała młodą królową o rozmaite zbrodnie, aż król uwierzył jej wreszcie i skazał żonę swą na śmierć.

Na dziedzińcu zamkowym ułożono wieli stos, na którym miano spalić królową. Król zaś stał w oknie i patrzył na to ze łzami, gdyż kochał ją ciągle bardzo. A kiedy już przywiązano królową do pala, a ogień począł właśnie ognistymi języczkami lizać jej szaty, nastała właśnie ostatnia chwila owych siedmiu lat. W powietrzu rozległ się szum skrzydeł, a na dziedziniec opuściło się dwanaście kruków. Zaledwie jednak dotknęły ziemi, zamieniły się w dwunastu braci, wyzwolonych przez siostrę od czaru. Rozrzucili oni stos, zgasili płomienie, uwolnili swą ukochaną siostrę i poczęli ją ściskać i całować. Królowa mogła już teraz mówić i opowiedziała królowi, dlaczego przez siedem lat nie mówiła nic, ani nie śmiała się. Król ucieszył się bardzo, gdy się dowiedział, że ukochana jego żona jest niewinna, i odtąd żyli wszyscy w zgodzie i szczęściu. Złą teściową zaś postawiono przed sąd, po czym wrzucono do beczki pełnej wrzącego oleju i jadowitych żmij, i zginęła okrutną śmiercią.

Scenariusz i rysunki
Szarlota Pawel

SMOCZE JAJO

PRZYGODY JONKI, JONKA I KLEKSA

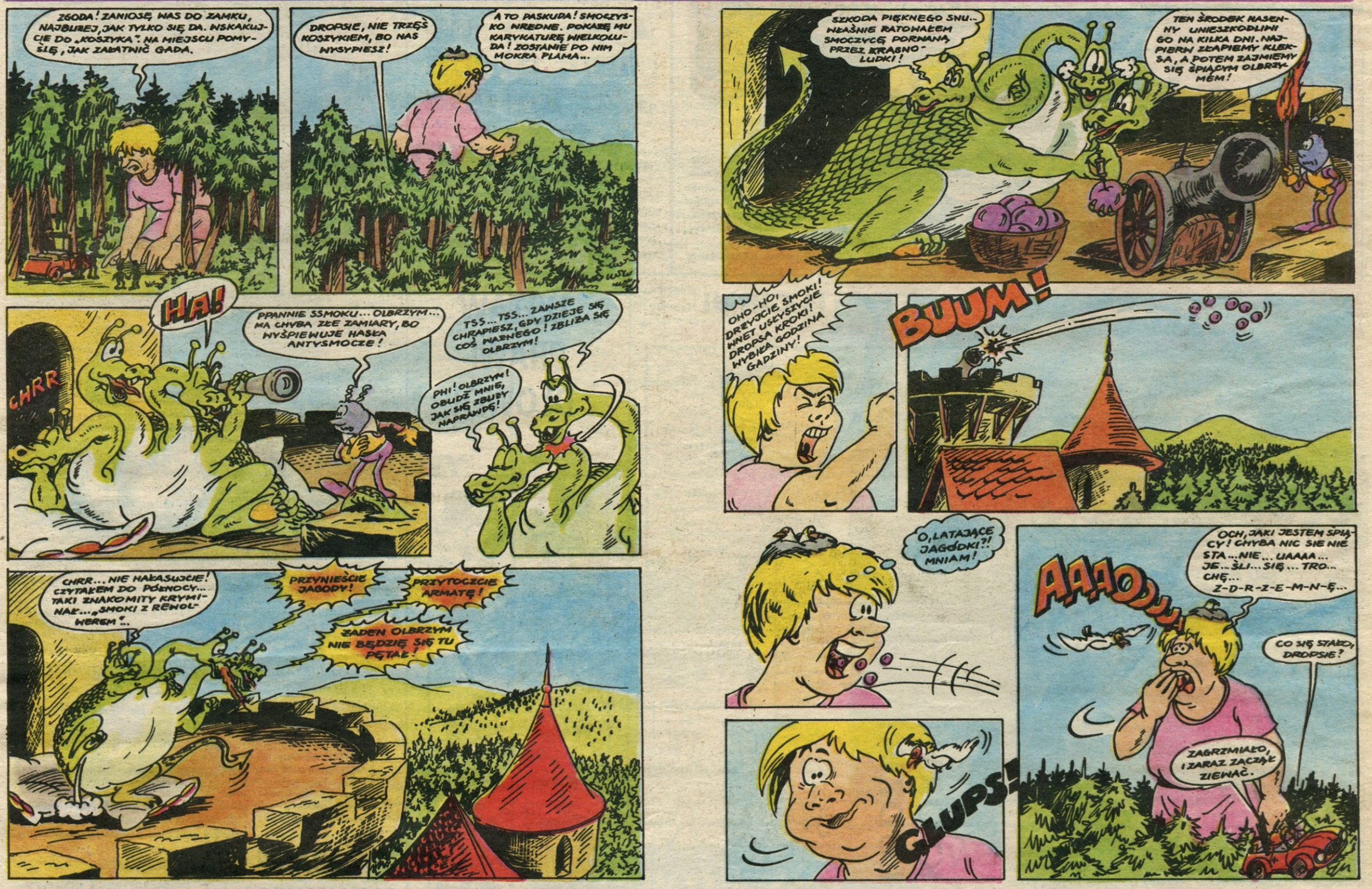

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 74 (4160)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska oraz Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska (z-cy sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 1966/G. P-84
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

DWAJ PENSJONARIUSZE pewnego zakładu leczniczego spotkali się przy basenie. Jeden z nich wrzucił do basenu kostkę cukru, umoczył w wodzie palec, polizał go i powiada:

– Ta woda wcale nie jest słodka!

A drugi na to:

– Bo nie zamieszałeś!

★

PCHŁA CHCE pojechać autostopem. Udaje się jej zatrzymać konia na motorowerze.

– Podwieziesz mnie? – pyta prosząco pchła.

– Wsiadaj – odpowiada koń – tylko ostrożnie, bo mam słabo napompowane koła...

BAŚNIE
Braci Grimm

Tłumaczyli: E. Bielicka i M. Tarnowski
Ilustrowała: G. Klechniowska

Cd. BAJKA O DWUNASTU BRACIACH

I ujęła dzieweczkę za rękę, zaprowadziła ją do komnaty z dwunastu trumnami, w których leżały wióry i poduszeczki.

– Trumny te – rzekła – przeznaczone były dla twych braci, ale uciekli oni, zanim ty się urodziłaś – i opowiedziała jej wszystko.

A na to królewna:

– Nie płacz, droga matko, pójdę w świat i odszukam braci.

Zabrała więc królewna dwanaście koszulek i poszła prosto do wielkiego boru. Szła cały dzień, a pod wieczór przybyła do zaczarowanej chatki. Weszła do niej i ujrzała młodzieńca, który zapytał:

– Skąd idziesz i dokąd ? – zdumiał się widząc jej piękność i szaty królewskie, i gwiazdkę na czole.

Królewna zaś odparła:

– Jestem córką królewską i szukam swych dwunastu braci. Pójdę choćby na koniec świata, aż ich znajdę.

I pokazała mu dwanaście koszulek, należących do jej braci. Wówczas Beniaminek poznał, że była to jego siostra, i rzekł:

– Jestem Beniaminek, twój najmłodszy brat.

I poczęli oboje płakać z radości, ściskać się i całować z wielkiej miłości.

Potem brat rzekł:

– Droga siostrzyczko, jest jeszcze jedna trudność: postanowiliśmy, że zabijemy każdą dziewczynkę, jaką napotkamy, gdyż przez dziewczynę musieliśmy opuścić królestwo naszego ojca.

A na to królewna:

– Chętnie umrę, jeśli mogę przez to zbawić swych braci.

– Nie – odparł królewicz – nie umrzesz, schowaj się tylko pod tę dzieżę, a ja już wszystko załatwię.

Królewna uczyniła tak, a gdy nadeszła noc, jedenastu braci wróciło z polowania. Kiedy zasiedli do stołu, zapytali:

– Cóż słychać?

A Beniaminek na to:

– Czyż nie wiecie?

– Nie – odparli.

– Wyście byli w lesie – ciągnął najmłodszy królewicz – a ja pozostałem w domu, a jednak wiem więcej od was.

– Opowiedz nam więc! – zawołali bracia.

– Dobrze – odparł Beniaminek – ale przyrzeknijcie mi, że pierwsza dziewczyna, jaką spotkacie, nie będzie zabita.

– Dobrze! – zawołali bracia.

Wówczas królewicz rzekł:

– Siostra nasza jest tutaj – i podniósł dzieżę, pod którą ukryta była królewna.

Kiedy bracia ujrzeli piękność jej i szaty królewskie, i złotą gwiazdkę na czole, uradowali się bardzo i poczęli ją ściskać i całować.

Królewna pozostała z braćmi w zaczarowanym domku i pomagała Beniaminkowi w pracy. Starsi zaś bracia polowali w lesie i znosili zajączki, sarny, ptaszki i inną zwierzynę, a siostrzyczka z Beniaminkiem przygotowywali jedzenie. Królewna znosiła chrust na podpałkę, szukała korzonków do zaprawy, stawiała garnki na ogień, tak iż jedzenie było zawsze na czas gotowe i bardzo braciom smakowało. Utrzymywała też porządek w domu i pięknie ścieliła im łóżeczka, a bracia byli bardzo radzi i pokochali ją serdecznie.

Pewnego dnia królewna i jej brat przygotowywali w domu wspaniałą wieczerzę, a gdy bracia wrócili, zasiedli wszyscy do stołu, jedli i pili wesoło. Koło zaczarowanego domku był mały ogródek, a w nim rosło dwanaście śnieżnobiałych lilii. Królewna chciała zrobić braciom przyjemność i zerwała dwanaście lilii, aby każdemu dać jedną po wieczerzy. Lecz gdy tylko zerwała kwiaty, w tejże chwili dwunastu braci zamieniło się w dwanaście kruków, które pofrunęły het nad lasem, mała chatka zaś zniknęła wraz z ogródkiem.

Dokończenie na str. 7